WESELE

DRAMAT W 3 AKTACH



NAPISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI
ODBITO W DRUKARNI UNIW. JAG.
NAKŁADEM AUTORA · KRAKÓW 1901
SKŁAD GŁ. W KSIĘG. GEBETHNERA.

OSOBY:

GOSPODARZ
PAN MŁODY
MARYSIA
OJCIEC
JASIEK
POETA
NOS
MARYNA
RADCZYNI
CZEPIEC
KLIMINA
STASZEK
ŻYD
MUZYKANT

GOSPODYNI
PANNA MŁODA
WOJTEK
DZIAD
KASPER
DZIENNIKARZ
KSIĄDZ
ZOSIA
HANECZKA
CZEPCOWA
KASIA
KUBA
RACHEL
ISIA

OSOBY DRAMATU:

CHOCHOŁ
WIDMO
STAŃCZYK
HETMAN
RYCERZ CZARNY
UPIÓR
WERNYHORA

DEKORACYA:

Noc Listopadowa; w chacie, w świetlicy. Izba wybielona siwo, prawie błękitna, jednym szarawym tonem pół-błękitu obejmująca i sprzęty i ludzi, którzy się przez nią przesuną.

Przezedrzwi otwarte z boku, ku sieni, słychać huczne weselisko, buczące basy, piskanie skrzypiec, niesforny klarnet, hukania chłopów i bab i, przygłuszający wszystką nutę, jeden melodyjny szum i rumot tupotających tancerzy, co się tam kręcą w zbitej masie w takt jakiejś ginącej we wrzawie piosenki . . . ,

I cała uwaga osób, które przez tę izbę-scenę przejdą, zwrócona jest tam, ciągle tam; zasłuchani, zapatrzeni ustawicznie w ten tan, na polską nutę, . . . wirujący dookoła, w półświetle kuchennej lampy, taniec kolorów, krasych wstążek, pawich piór, kierezyj, barwnych kaftanów i kabatów, nasza dzisiejsza wiejska Polska.

A na ścianie głębnej: drzwi do alkierzyka, gdzie łóżka gospodarstwa i kołyska i pośpione na łóżkach dzieci, a górą zszeregowani Święci obrazkowi. Na drugiej bocznej ścianie izby: okienko, przysłonione białą muślinową firaneczką; nad oknem wieniec dożynkowy z kłosów; — za oknem ciemno, mrok, — za oknem sad, a na deszczu i słocie krzew otulony w słomę, w zimową ochronę okryty.

Na środku izby stół okrągły, pod białym, sutym obrusem, gdzie przy jarzących brązowych świecznikach żydowskich suta zastawa, talerze, poniechane tak, jak dopiero co od nich cała weselna drużba wstała, w nieładzie, gdzie nikt o sprzątaniu nie myśli. Około stołu proste drewniane stołki kuchenne

z białego drzewa; przytem na izbie biórko, zarzucone mnóstwem papierów; ponad biórkiem fotografia matejkowskiego Wernyhory i litograficzne odbicie matejkowskich Racławic. Przy ścianie w głębi sofa wyszarzana; ponad nią złożone w krzyż szable, flinty, pasy podróżne, torba skórzana. W innym kącie piec bielony, do maści z izbą; obok pieca stolik empire, zdobny świecącemi resztami brązów, na którym zegar stary, alabastrowemi kolumenkami dźwigający złocony krąg godzin; nad zegarem portret pięknej damy w stroju z lat 1840 w lekkim muślinowym zawoju przy twarzy młodej w lokach i na ciemnej sukni.

U boku drzwi weselnych skrzynia ogromna wyprawna, wiejska, malowana w kwiatki pstre i pstre desenie; wytarta już i wyblakła. Pod oknem stary grat, fotel z wysokiem oparciem.

Nad drzwiami weselnemi ogromny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej z jej sukienką srebrną i złotym otokiem promieni na tle głębokiego szafiru; a nad drzwiami alkierza takiż ogromny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w utkanej wzorzystej szacie w koralach i koronie polskiej Królowej, z dzieciątkiem, które rączkę ku błogosławieniu wzniosło.

Strop drewniany w długie belki proste z wypisanem na nich Słowem Bożem i rokiem pobudowania.

RZECZ DZIEJE SIĘ W ROKU TYSIĄC DZIEWIĘĆSETNYM.

SCENA 1. CZEPIEC, DZIENNIKARZ.

CZEPIEC

Cóż tam panie w polityce?
Chińczyki trzymają się mocno!

DZIENNIKARZ

A mój miły gospodarzu,
mam przez cały dzień dosyć Chińczyków

CZEPIEC

Pan polityk!

DZIENNIKARZ

otóż właśnie polityków
mam dość, po uszy, dzień cały

CZEPIEC

kiedy to ciekawe sprawy

DZIENNIKARZ

A to czytaj, kto ciekawy; —
wiecie choć, gdzie Chiny leżą

CZEPIEC

No daleko, kajsi gdzieś daleko;
a panowie to nijak nie wiedzą,
że chłop chłopskim rozumem trafi,
choćby było i daleko.
A i my tu cytomy gazety
i syćko wiemy

DZIENNIKARZ

A po co —?

CZEPIEC

Sami się do światu garniemy

DZIENNIKARZ

Ja myślę, że na waszej parafii
świat dla was aż dosyć szeroki

CZEPIEC

A tu ano i u nas bywają,
co byli aże dwa roki
w Japonii; jak była wojna

DZIENNIKARZ

ale tu wieś spokojna, —
niech na całym świecie wojna,
byle polska wieś zaciszna,
byle polska wieś spokojna

CZEPIEC

Pon się boją we wsi ruchu,
Pon nos obśmiwajom w duchu. —
A jak my, to my się rwiemy
ino do jakiej bijacki.
Z takich jak my był Głowacki.
A jak myślę, że panowie
duza by już mogli mieć,
ino oni nie chcom chcieć!

SCENA 2. DZIENNIKARZ, ZOSIA.

DZIENNIKARZ

Pani to taki kozaczek:
jak zesiądzie z konika jest smutny,

ZOSIA

A pan zawsze bałamutny

DZIENNIKARZ

to nie komplement, to czuję
i tego bynajmniej nie tłumię

ZOSIA

Dobrze, że przynajmniej pan umie
zmiarkować kiedy uczucie
a kiedy salonowa zabawka, —
ale w tym razie

DZIENNIKARZ

to sprawka
pani wdzięku, pani jest bardzo miła,
pani tak główkę schyliła

ZOSIA

Prawda? tak jakbym się dziwiła,
że mnie tyle honoru spotyka,
pan redaktor dużego dziennika
przypatruje się i oczy przymyka
na mnie, jako na obrazek

DZIENNIKARZ

A obrazek malowny, bez skazek,
farby świeże, naturalne,
rysunek ogromnie prawdziwy,
wszystko aż do ram idealne

ZOSIA

widzę, znawca osobliwy

DZIENNIKARZ

I czemuż pani się gniewa

ZOSIA

że pan jak Lohengrin śpiewa

nademną, jak nad łabędziem,
że my dla siebie nie będziem
i pocóż tyle śpiewności?

DZIENNIKARZ

oto tak, tak z rozlewności
towarzyskiej.

SCENA 3.

RADCZYNI, HANECZKA, ZOSIA.

HANECZKA

ach cioteczko, ciotusieńko!

RADCZYNI

co serdeńko?

HANECZKA

tamci tańczą, my stoimy;
chcemy tańczyć także i my

RADCZYNI

Może który z panów zechce

ZOSIA

z nikim z panów tańczyć nie chce

RADCZYNI

potańcujcie trochę same

ZOSIA

mybyśmy chciały z drużbami,
z tymi, co pawiemi piórami
zamiatają pułap izby

RADCZYNI

poszłybyście tam do ciżby

5

HANECZKA

to tak miło, miło w ścisku

RADCZYNI

Oni się tam gniotą, tłoczą
i ni ztąd ni zowąd naraz
trzask, prask, biją się po pysku
to nie dla was

ZOSIA

My wrócimy zaraz

RADCZYNI

Cóżeś ty tak dziś wesoła
odgarnij se włosy z czoła

ZOSIA

Raz dokoła, raz dokoła

HANECZKA

Ciotusieńka zła okropnie,
zła okrótnie, — a przelotnie, —
zaraz buzie pocałuję

RADCZYNI

Hanka zawsze swego dopnie, —
niech się panna wytańcuje

SCENA 4. RADCZYNI, KLIMINA.

KLIMINA

Pochwalony, dobry wieczór państwu

RADCZYNI

Pochwalony, — gospodyni

KLIMINA

tu wsiosko od maleńkości, Klimina,
po wójcie wdowa

RADCZYNI

Radczyni
jestem z Krakowa

KLIMINA

macie syna

RADCZYNI

tańcuje tam,

KLIMINA

niech się bawi;
som ta dziwki, niech nie stoją

RADCZYNI

jakoś mu nie idzie skoro,
bo się ino pogapuje

KLIMINA

panowie dziwek sie boją;
zaraz która co przyniesie,
ino roz sie przetańcuje

RADCZYNI

wyście sobie, a my sobie.
Każden sobie rzepkę skrobie

KLIMINA

myślałam, pomówię z matusią,
toby wnuczka kołysała

RADCZYNI

a toście wy skora kumosiu;

6

ledwo że w koło spojrzała,
jużby mi synów swatała

KLIMINA

hej, josie bawiła wprzódzi,
terozbym lo inszych chciała.
Coraz więcej potrza ludzi.
Żeniłabym, wydawała!

SCENA 5. ZOSIA, KASPER.

ZOSIA

drużba tańczy, proszę ze mną

KASPER

panienka obcesem wpada

ZOSIA

a w kółeczko

KASPER

do okoła.
Panienka se ta wesoła.
Ano Kaśka będzie rada,
jak przestoi

ZOSIA

Kaśka jaka?

KASPER

ano ta, co w kącie taka

ZOSIA

druchna?

KASPER

juści druchna pirso,
co mi ją na żone rają

ZOSIA

raz dokoła, raz dokoła

KASPER

panienka się nie zgniwają,
że ją lepiej gabne w pasie,
ano Kaśka w sobie syrso

ZOSIA

pewno drużba kocha Kasie

KASPER

Panienka se ta wesoła

ZOSIA

raz dokoła, raz dokoła

SCENA 6. HANECZKA, JASIEK.

HANECZKA

Jakby Jasiek chciał tańcować,
tobym z Jaśkiem tańcowała

JASIEK

a moge sie ofiarować,
by ino panienka chciała

HANECZKA

Proszę, proszę, chwilkę w koło,
jak wesoło to wesoło.
Jasiek dzisiaj pierwszy drużba

JASIEK

najmilso mi tako służba

SCENA 7. RADCZYNI, KLIMINA.

RADCZYNI

cóżta gosposiu na roli,
czyście sobie już posiali

KLIMINA

tym ta ta casem sie nie siwo

RADCZYNI

a mieliście dobre żniwo

KLIMINA

Dzięka Bogu tak ta bywo

RADCZYNI

jak złe żniwo, to was boli,
żeście się napracowali

KLIMINA

zawszeć sie co przecie zgarnie

RADCZYNI

dobrze sobie wyglądacie

KLIMINA

i pani tyz nie marnie

RADCZYNI

jeszcze się widzicie młoda

KLIMINA

jak po Marcinie jagoda

RADCZYNI

może jeszcze się wydacie

KLIMINA

a cóz sie ta tak pytacie

SCENA 8.

KSIĄDZ, PANNA MŁODA, PAN MŁODY.

PAN MŁODY

Ksiądz dobrodziej łaskaw bardzo.
Proszę nas niezapominać.

KSIĄDZ

Są i tacy co mną gardzą,
żem jest ze wsi, bom jest z chłopa.
Patrzą koso, — zbędą prędko,
a tu mi na sercu lentko.
Sami swoi, polska szopa
i ja z chłopa i wy z chłopa

PAN MŁODY

ksiądz dobrodziej już niebawem
będzie nosić pelerynkę

KSIĄDZ

może i należy mi się;
lecz pewnego nic nie wi się.
Inni także robią ślinkę;
może sprawię pelerynkę, —

PAN MŁODY

może z konsystorza przecie
popatrzą okiem łaskawem,
życzę bardzo

PANNA MŁODA

choć co dadzą;
ino te ciarachy tworde,
trzaby stoć i walić w morde

PAN MŁODY

moja duszko, tu sie mówi
o kościelnej dostojności,
którą mają przyznać Jegomości

PANNA MŁODA

jo myślała, że co inne

KSIĄDZ

naiwne to i niewinne

SCENA 9.

PAN MŁODY, PANNA MŁODA.

PANNA MŁODA

cięgiem ino radbyś godać.
Jakie to kochanie bedzie

PAN MŁODY

a ty wolisz całowanie, —
będziesz kochać a powiedz-że

PANNA MŁODA

Przeciem ci już wygodała.
Przecież ci mnie nikt nie wydrze

PAN MŁODY

serce do kochania radsze;
Toś już moja! Radość, szczęście;
nie myślałem, że tak wiele

PANNA MŁODA

ano chciałeś, masz wesele

PAN MŁODY

ach, nie patrzę, jak całuję;
nie całuję, kiedy patrzę,
a lica masz coraz gładsze

PANNA MŁODA

A krew sie tak resumuje

PAN MŁODY

Pocałujże, jeszcze, jeszcze,
niechże tobą się napieszczę:
usta, oczy, czoło, wieniec

PANNA MŁODA

takiś ta nienasyceniec

PAN MŁODY

nigdy syty, nigdy zadość;
taka to już dla mnie radość;
całowałbym cię bez końca

PANNA MŁODA

a to męcąco robota;
nie dziwota, nie dziwota,
żeś tak zbladnoł, taki wrzący

PAN MŁODY

nie chwalący, nie chwalący,
spokoju mi nie dawały

PANNA MŁODA

abo chciałeś

PAN MŁODY

same chciały

PANNA MŁODA

Cóz-ta za śkaradne śtuki

PAN MŁODY

myśmy takie samouki;
kochałem się po różnemu
a ciebie chcę po swojemu,
po naszemu,

PANNA MŁODA

a no z duszy,
jak ci dobrze, niech ta bedzie

PAN MŁODY

teraz ci mnie nic nie zwiedzie.
Takem pragnął, zboża, słońca...

PANNA MŁODA

Mos wesele! — podź do tońca!

SCENA 10. POETA, MARYNA.

POETA

Żeby mi tak rzekła która,
sercem już dysponująca,
tak po prostu, no chcę ciebie,
jak jaka wiejska dziewczyna

MARYNA

to niby ja ta dziewczyna,
ja oświadczyć się mająca?
Skądże taka pewna mina?

POETA

wcale insze miałem plany,
jeźlim plany miał w ogóle, —
chciałem coś powiedzieć czule,
chciałem zapukać w serduszko,
coś usłyszeć, coś podsłuchać:
jak się to tam musi ruchać,
jak się to tam musi palić

MARYNA

muszę panu się pożalić,
w serduszku nie napalone;
jak kto weźmie mnie za żone,
będzie sobie ciepło chwalić;
muszę panu się pożalić:
choć zimno, można się sparzyć

POETA

Amor mógłby gospodarzyć

MARYNA

Amor ślepy, może zdradzić

POETA

Amor: duch skrzydlaty, gończy

MARYNA

Pretensyi do skrzydeł wiele

POETA

więc się na pretensyach kończy

MARYNA

a nie kończy się w kościele.

POETA

byłby to już Amor w klatce

MARYNA

lis w pułapce

POETA

motyl w siatce

MARYNA

Paź królowej na usługach

POETA

ślub po zapłaconych długach.
Miłość nęci rozmaita

MARYNA

a to z nami kwita

POETA

kwita, —
nie myślałem, że coś świta,
pani prawie obrażona

MARYNA

Czegoż to pan jeszcze szuka

POETA

że nie poszła w las nauka

MARYNA

któż się uczył?

POETA

tak wzajemnie:
ja od pani, pani ze mnie

MARYNA

a na cóż mnie tej nauki?

POETA

Na nic

MARYNA

więc?

POETA

sztuka dla sztuki

MARYNA

zawrót głowy, wielka chwała;
niech pan sztuki płata różne,
bylebym ja spokój miała

POETA

rozmowa z panienką młodą,
jak ją zwykle młodzi wiodą
w takim stylu skrzydełkowym,
rozmowa z panną upartą
o miłości, o Amorze,
o kochaniu, co w tym, owym
z nagła się przejawić może; —
szepty z panną czarującą
przez pół seryo, przez pół drwiąco, —
zawsze jeszcze studyum warto

MARYNA

przez pół drwiąco, przez pół seryo
bawi się pan galanteryą

POETA

ale gdzieta, ale gdzieta

MARYNA

Pan poeta, pan poeta.
Coś jak liryzm struna brzękła;
ja o pana się przelękła,
że ta strzała niespodziana
może trafić, ale pana.
Słucham co to za wymowa

POETA

Słowa, słowa, słowa, słowa

MARYNA

ale gdzieta, ale gdzieta

POETA

bawię panią galanteryą
przez pół drwiąco, przez pół seryo;
stąd się styl osobny stwarza:
nikt nikogo nie dosięga,
nikt nikogo nie obraża, —
na łokcie różowa wstęga, —
nie prowadzi do ołtarza —
tajemnicą jest kobieta

MARYNA

Pan poeta, pan poeta

SCENA 11.

KSIĄDZ, PAN MŁODY, PANNA MŁODA.

KSIĄDZ

zwracam się do panny młody,
pijąc do pana młodego

PANNA MŁODA

cóz takiego, cóz takiego,

KSIĄDZ

może, hm, po pewnym czasie,
bo to człowiek jest człowiekiem,
ot przykładem tylu ludzi, —
bo to człowiek jest człowiekiem,
usiada się tylko z wiekiem

PANNA MŁODA

niby jak to kwaśne mliko

KSIĄDZ

wyście młodzi, wyście młodzi,
choć się dzisiaj wszystko godzi,
przyjdzie czas, co was ochłodzi

PAN MŁODY

Dzięki, niech się ksiądz nie trudzi,
niech nie trudzi się dobrodziej,
wdał się Pan Bóg już w tę sprawę
i ten wszystko załagodzi;
byliśmy rano w kościele,
braliśmy ślub u ołtarza

KSIĄDZ

no, ale to tak się zdarza;
ogromnie przypadków wiele
i przypomnieć pożytecznie

PAN MŁODY

Podziękujże za obawę

PANNA MŁODA

Zdarłabym jej łeb, jak krosna

PAN MŁODY

a kocha, bo jest zazdrosna

KSIĄDZ

ach, kolorowa bajecznie!

SCENA 12.

PAN MŁODY, PANNA MŁODA.

PAN MŁODY

Kochasz ty mnie

PANNA MŁODA

moze, moze, —
cięgiem ino godos o tem

PAN MŁODY

bo mi serce wali młotem,
bo mi w głowie huczy, szumi,...
moja Jaguś, toś ty moja

PANNA MŁODA

twoja, jak trza, juści twoja;
bo cóż cie ta znów tak dumi,
cięgiem ino godos o tem

PAN MŁODY

a ty z twoim sercem złotem
nie zgadniesz dziewczyno-żono,
jak mi serce wali młotem,
jak cie widzę z tą koroną,

z tą koroną świecidełek,
w tym rozmaitym gorsecie,
jak lalkę dobytą z pudełek
w Sukiennicach, w gabilotce:
zapaseczka, gors, spódnica,
warkocze we wstążek splotce;
że to moje, że to własne,
że tak światłem gorą lica

PANNA MŁODA

buciki mom troche ciasne

PAN MŁODY

a to zezuj, moja złota

PANNA MŁODA

ze sewcem tako robota

PAN MŁODY

tańcuj boso

PANNA MŁODA

panna młodo?!
Cóz ta znowu, to nimozno

PAN MŁODY

co sie męczyć? w jakim celu?

PANNA MŁODA

trza być w butach na weselu

SCENA 13. KSIĄDZ, PAN MŁODY.

PAN MŁODY

któż komu czego zabroni

KSIĄDZ

zależy za czem kto goni

PAN MŁODY

tak cudzego pilnujecie

KSIĄDZ

nie każdy ma jedno na świecie
a każdy ma swoje osobne,
co go trzyma, — a te drobne
rzeczki, małe, niepozorne
składają się na jedną wielką rzecz

PAN MŁODY

ksiądz sobie, jako chcesz, przecz. —
Szczęście każdy ma przed nosem
a jak ma, to trzeba brać, —
trzeba iść za serdecznym głosem
i nie pozwolić się kpać

KSIĄDZ

no mój panie,
nie każdemu jednakie wołanie.
A jak kto ręką sięgnie po co, a nie dostanie.

SCENA 14. RADCZYNI, MARYNA.

RADCZYNI

A panny już bez pamięci,
widzę, hulają

MARYNA

do smaku,
jak mnie Czepiec chwycił w pół,

jak zawinął i obleciał w kółko,
tom w oczach zobaczyła gwiazdy,
jakby jakieś napowietrzne jazdy,
kręcące się zawrotem kół

RADCZYNI

pot oblewa całe czółko;
możesz się zaziębić wnet

MARYNA

a tak — teraz to sobie myślę;
co insze złoto, a co insze miedź

RADCZYNI

nie pleć, spocznij, cicho siedź

MARYNA

a myśl moja het, het, het....

SCENA 15. MARYNA, POETA.

POETA

Elektryczność z oczu bije

MARYNA

zgrzałam się przy tańcowaniu

POETA

Pani marzy o kochaniu, —
co tam pani serce czyje

MARYNA

Może pańskie serce zatem, — —

POETA

Umie pani strzelać batem — —?

MARYNA

Jakto, co to, — tak przez kogo?

POETA

Tak w powietrze, a szeroko

MARYNA

Co tam panu serce czyje; —
a umie pan kopnąć nogą — —?

POETA

tak przez kogo

MARYNA

Nie tak srogo, —
tak w powietrze, a wysoko

POETA

Na, co, po co

MARYNA

dla niczego

POETA

to nic złego

MARYNA

I nic z tego

POETA

to zagadka

MARYNA

Sfinx

POETA

Meduza

MARYNA

Może z tego pan odgadnie
nowoczesny styl harbuza;
tak, jak ja odgadłam snadnie:
próżność na wysokiej skale,
w swojej własnej śpiącą chwale

POETA

Zeus i Pan Bóg mieszka w niebie,
przedsię obaj są u siebie.
Psyche to najczulej pieści. —
O tem, gdzie kto śpi wysoko,
pani wie coś z głuchych wieści;
nie dosięgło jeszcze oko.

MARYNA

Rozumiem coś z wielką biedą;
nie dosięgło jeszcze oko,
nie zawlokłam się na turnie;
tak tam dumnie, szumnie, chmurnie.
Bałamuctwa w wielkim stylu,
które już przeżyło tylu,
różni więksi, mniejsi, nizcy;
wszystko bardzo wyjątkowe,
bardzo dziwne, bardzo nowe,
tylko, że tak robią wszyscy

POETA

Słucham, co to za wymowa

MARYNA

Słowa, słowa, słowa, słowa

POETA

ale gdzieta, ale gdzieta,
to uczucia tak się garną;
szkoda, żeby szły na marno

MARYNA

pan poeta, pan poeta;
pan myśli, że ja zajęta

POETA

widzę, że pani pamięta,
jaka komu etykieta
przylepiona i przypięta

MARYNA.

Szkoda, żeby szły na marno
te uczucia, co się garną:
Pan poeta, pan poeta

POETA

otóż to, to etykieta

SCENA 16. ZOSIA, HANECZKA.

ZOSIA

Chciałabym kochać ale bardzo,
ale tak bardzo, bardzo, mocno

HANECZKA

to ta muzyka gra tak skoczno
i pewno serce tobie skacze.
Jeszcze się dosyć, dość napłacze,
nim go kochanie ułagodzi.
Pociesz się serce, pociesz miła,

jeszcze niejedna łza, mogiła
od tej miłości ciebie grodzi

ZOSIA

że to tak losy szczęściem gardzą,
że tak nie sypią szczęściem w oczy,
tylko tak zaraz błyski gasną,
ledwo się w oczach świt roztoczy

HANECZKA

musi przyjść wprzódy cierpień koło;
przejść musi wprzódy, nędzę, bole,
a potem kiedyś będzie wesoło,
jak ci ból serce dość nakole

ZOSIA

ja gdybym była losów panią,
naprzykład taką, wiesz: Fortuną,
tobym odarła złote runo,
żeby dać wszystko ludziom tanio;
żeby się tak nie umęczali,
w takiem gonieniu ciężkiem, długiem:
każden jak więzień za swym pługiem;
żeby się syto nakochali,
żeby się wszystko im kręciło;
jakby się złote nitki wiło

HANECZKA

A tu są takie Parki stare,
co nożycami tną przędziwo

ZOSIA

A chyba to za jaką karę
Miłość jest taką nieszczęśliwą.

Za czyjąż winę, czyjąż karę
rwać chcą przędziwo Parki stare,...
Ach takbym chciała, kochać bardzo

HANECZKA

musisz się wprzódy dość naszlochać,
napłakać, zbeczeć, razy wiele,
aże postawią cię w kościele
a potem sobie możesz kochać

ZOSIA

Ach, tem uczucia moje gardzą, —
nie to, nie jeszcze miałam w myśli:
chciałabym, żeby się kto zjawił,
ktoby mi nagle się spodobał,
żebym się jemu też udała
i byśmy równo na to przyśli.
Widzisz, takiegobym kochała
i to tak bardzo, bardzo, bardzo

HANECZKA

Ach, tem uczucia moje gardzą;
przecie trza wprzódy wypróbować,
trza coś przecierpieć, coś przeboleć,
żeby módz miłość uszanować

ZOSIA

już ja tam swoje będę woleć.

SCENA 17. PAN MŁODY, ŻYD.

PAN MŁODY.

Przyszedł Mosiek na wesele

ŻYD.

Nu ja tu przyszedł nieśmiele

PAN MŁODY

no, jesteśmy przyjaciele

ŻYD

no, tylko, że my jesteśmy
tacy przyjaciele, co się nie lubią

PAN MŁODY

a tak, jak są tacy, co skubią,
to i są tacy, co się boczą

ŻYD

niech się boczą, a jak oni potrzebują,
to ich u mnie jest bardzo wiele

PAN MŁODY

w zastawie

ŻYD

no, to tak, jak w kieszeni; —
pan dzisiaj w kolorach się mieni;
pan to przecie jutro zruci

PAN MŁODY

Narodowy chłopski strój

ŻYD

no, pan się narodowo bałamuci,
panu wolno, — a to ładny krój, —
to już było.

PAN MŁODY

no, to jeszcze wróci

ŻYD

jak będzie każdy patrzeć przed nos swój,
może co z tego będzie na inkszy raz

PAN MŁODY

oto właśnie teraz taki czas

ŻYD

No, ja to gram na skrzypce, a pan na bas

PAN MŁODY

Przyszedł Mosiek na wesele, to mu basuje

ŻYD

no, już ja wiem od mojej córki,
że pan młody muzykę czuje

PAN MŁODY

pragnąłem widzieć pannę Rachele

ŻYD

Ona przyjdzie sama tu;
mówiła, że zamiast snu
woli widok panów i wesele, —
wykształcona

PAN MŁODY

nawet wierze

ŻYD

mówi, że ją muzyka bierze,
za mąż jej nie biorą jeszcze;
może ją przy poczcie umieszczę;
moja córka, to kobita,
a jest panna modern całkiem,
jak gwiazda.

PAN MŁODY

więc satelita

ŻYD

jakie tylko książki są, to czyta
a i ciasto gniecie wałkiem,
była w Wiedniu na operze,
w domu sama sobie pierze, —
no, zna cały Przybyszewski
a włosy nosi w półkole,
jak włoscy w obrazach anieli
ala,

PAN MŁODY

a la Botticelli

ŻYD

żeby pan był przecie kiedy
chciał z nią gadać

PAN MŁODY

chciałem, chciałem
raz byłem, to nie zastałem

ŻYD

ona lubi te poety;
ona nawet chłopy lubi;
ona chłopom kredyt daje,
to mi się aż serce kraje,
bo to rzecz drażniąca wielce
i nieraz jestem w rozterce:
tu interes — a tu serce. —
Po co się pan z chłopką żeni,
są panny inteligentne

POETA

one mnie się wydają przeciętne.
Kocham te z Botticellego,
lecz nie chcę zapychać niemi
każdej piędzi naszej ziemi

SCENA 18. PAN MŁODY, ŻYD, RACHEL.

RACHEL

Ach, bon soir

ŻYD

moja córka

RACHEL

jedna mnie tu zwiodła chmurka,
jedna mgła, opary nocy;
ta chałupa rozświecona,
zdaleka, jak arka w powodzi,
błoto naokoło, potopy,
hukają pijane chłopy;
ta chałupa rozświecona,
grająca muzyką w noc ciemną,
wydała mi się arcyprzyjemną,
jako arka, nakształt czarów łodzi
i przyszłam, — — tate pozwoli

ŻYD

no, niech sobie Rachel poswywoli,
no, pan się mną żydem brzydzi
a ją to pan musi uszanować:
ona się ojca nie wstydzi

PAN MŁODY

przyszła pani z nami potańcować;
jeśli pani szuka parki,
przygarniemy ją w noc ciemną.
Tam są tańce, — tam są grajki
a tu zastaw gospodarski

SCENA 19. PAN MŁODY, RACHEL.

RACHEL

ensemble, jak z feerji, z bajki:
ach ta chata rozśpiewana,
jakby w niej słowiki dźwięczą
i te stroje ukapane tęczą.

PAN MŁODY

ma pani słuszność, ćmy brzęczą
najwięcej wokoło świec;
gdzie błyska, muszą się zbiedz

RACHEL

zlatują się w dobrej wierze,
na oślep, serdecznie, szczerze;
nie domyślają się wcale,
że ich tam czeka ogarek,
co im będzie skrzydła piec

PAN MŁODY

na skrzydłach pani tu przyszła

RACHEL

na skrzydłach myśl moja zwisła:
szłam przez błoto po kolana
od karczmy aż tu do dworu; —

ach ta chata rozśpiewana,
ta roztańczona gromada,
zobaczy pan, proszę pana,
że się do poezyi nada,
jak pan trochę zmieni, doda

PAN MŁODY

Tak to czuję, tak to słyszę:
i ten spokój i tę ciszę,
sady, strzechy, łąki, gaje,
orki, żniwa, słoty, maje.
Żyłem dotąd w takiej cieśni,
pośród murów szarej pleśni:
wszystko było szare, stare
a tu naraz wszystko młode,
znalazłem żywą urodę,
więc wdecham to życie młode;
teraz patrzę się i patrzę
w ten lud krasy, kolorowy,
taki rzeźki, taki zdrowy, —
choćby szorstki, choć surowy.
Wszystko dawne coraz bladsze,
ja to czuję, ja to słyszę,
kiedyś wszystko to napiszę;
teraz tak w powietrzu wiszę
w tej urodzie, w tem weselu;
lecę, jak mnie konie niosą, —
od miesiąca chodzę boso,
odrazu się czuję zdrowo
chadzam boso, z gołą głową;
pod spód więcej nic nie wdziewam,
odrazu się lepiej miewam.

SCENA 20.
PAN MŁODY, RACHEL, POETA.

POETA

Panna młoda jakieś słówko
ma do ciebie

PAN MŁODY

rzucam damę,
muszę służyć mojej pani

RACHEL

Może słóweczko z wymówką,
bo coś na mnie kiwa główką

POETA

takie tam drobnostki same

SCENA 21. RACHEL, POETA.

RACHEL

A pan mi zostawia siebie

POETA

pani mnie interesuje

RACHEL

ja się patrzę i miarkuję

POETA

tak od pierwszego spojrzenia

RACHEL

ach myśli pan, tak zniechcenia

POETA

trzask gromu

RACHEL

spudłować można

POETA

Otóż panienko wielmożna:
miłość, Amor, strzała złota

RACHEL

Amor, Amor, bóg bożyszcze
rzuca się na pastwę oślep
i woła:
i zapalę i zniszczę

POETA

Bellerofon leci oklep.
Pani poezyą przesiąkła;
Ledwo słówek parę brząkła
Muza pani, — a już błyski

RACHEL

pan sądzi, że koniec bliski;
że mnie porwie Amor-bożek

POETA

oto od stóp główy do nożek
Galatea

RACHEL

co, ja nimfa?
Tosamo mi właśnie powtarza
pewien koncypient jurysta

POETA

więc go pani zaniedbuje,
że to człowiek pracy

RACHEL

limfa:
to jest taki, jak się zdarza
zbyt często, co tylko powtarza,
co kto drugi gdzie umieści
w poezyi albo w powieści ;
nie indywidualista

POETA

Pani żąda z pierwszej ręki

RACHEL

jak od kwiatów, od jabłoni,
od chmur, słońca, żabek, gadu,
jak od kwitnącego sadu; —
cała ta poezya co goni
w powietrzu, którą wichr miata,
która co dnia świeża wzlata,
z wszystkiego fosforyzuje, — —
pan to pisze, ja to czuję,
więc

POETA

i czegóż pani życzy

RACHEL

miodu, rozkoszy, słodyczy
miłości, roznamiętnienia
i szczęścia

POETA

a miłość wolna?..

RACHEL

Ach marzyłam o tem zawsze

POETA

a gdyby tak szczęście łaskawsze
pożaliło się jej biedy

RACHEL

przestałabym marzyć wtedy

SCENA 22. RADCZYNI, PAN MŁODY.

PAN MŁODY

Jak się żenić, to się żenić

RADCZYNI

komu dzwonią lat południe,
niech się spieszy użyć wczasu

PAN MŁODY

tak się pić chce przy źródełku;
ożenić się w tem pragnieniu,
to tak, jakby w uniesieniu....

RADCZYNI

w równe nogi wskoczyć w studnie

PAN MŁODY

nie utonę, nie utonę

RADCZYNI

topi się, kto bierze żonę

PAN MŁODY

Niech się stopi, niech się spali,
byle ładnie grajcy grali,
byle grali na wesele.
Jak się tak muzyka miele,
jak na żarnach, hula, dzwończy,
niech se huka, stuka, puka,

pląsa, bije, przybasuje,
piska skrzypiec struną cienką,
tak podskocznie, tak mileńko;
niech się miele, jak młyn wodny
w noc miesięczną, w czas pogodny;
szumiejąca, nièch się snuje
a niech w dźwiękach się nie kończy,
choćby usnąć w tańcowaniu
przy mieleniu, przy hukaniu,
w zapomnieniu, w kołysaniu;
światy czarów, — czar za światem! —
jestem wtedy wszystkim bratem
i wszystko jest moim swatem
w tém weselu, w tej radości:
Bóg mi gości pozazdrości.
Granie miłe, spanie miłe,
życie było zbyt zawiłe,
miło snami uciec z życia,
sen, muzyka, granie, bajka, —
zakupiłbym sobie grajka, —
spać, bo życie zbyt zawiłe,
trzaby mieć ogromną siłę,
siłę jakąś tytaniczną,
żeby być czemś na tej wadze,
gdzie się wszystko niańczy w bladze, —
to już tak po uszy sięga,
Los: fatyga, czas: mitręga.
Spać, muzyka, granie, bajka,
zakupiłbym sobie grajka,
to mi się do duszy nada

RADCZYNI

Ach pan gada, gada, gada

SCENA 23. PAN MŁODY, POETA.

PAN MŁODY

Jakże ci tu na weselu

POETA

zdaje mi się, żem pan młody

PAN MŁODY

a mnie się widzi, że patrzę
na piękno i szczęście cudze,
że nie moje, to, co moje

POETA

to są takie niepokoje, —
a co mnie tam szczęście moje
czy nie moje, a bierz licho

PAN MŁODY

tylko cicho, tylko cicho,
bo jak najdziesz twoje,
to tak jakbyś nalazł nutę

POETA

Wiersze?

PAN MŁODY

wrażenia, wrażenia najszczersze,
śpiewnik serdeczny, kantyczki,
całość w książce, komplet serca
i te wszystkie spotkania najpiersze
i te wszystkie rozmowy u pola,
i w ogródku i we dworze,
w sieni, na przysionku, w komorze,

aż do ślubu, aże do kobierca:
komplet serca

POETA

to ciekawe,
że, co my rozumiemy przez prozę,
przetapia się na dźwięk, rymy
i że potem z tego idą dymy
po całej literaturze

PAN MŁODY

zupełnie tak jak w naturze:
kwiat w swoim zapachu się lotni
i przychodzą różni markotni
tesame wąchać róże

POETA

a gdyby tak ustroić się w róże
i wejść na ogromny stos
drzewa
i pokazać: jak śpiewa
człowiek, co w różach na czole
umiera

PAN MŁODY

trzebaby lutni Homera

POETA

A Los, a Atmosfera,
a ogień, a płomieni góra,
a czarna obłoków chmura,
coby się ze stosu wzbiła

PAN MŁODY

Śmierć!?

POETA

A to byłaby Siła!

SCENA 24. POETA, GOSPODARZ.

POETA

taki mi się snuje dramat
groźny, szumny, posuwisty,
jak polonez, gdzieś z kazamat,
jęk i zgrzyt i wichrów świsty. —
Może przy tem wichrów graniu, — —
O jakiemś wielkiem kochaniu.
Bohater w zbrojej, skalisty,
ktoś, jakoby złom granitu,
rycerz z czoła, ktoś ze szczytu
w grze uczucia, chłop »qui amat«,
przytem historya wesoła
a ogromnie przez to smutna

GOSPODARZ

to tak w każdym z nas coś woła:
jakaś historya wesoła
a ogromnie przez to smutna

POETA

A wszystko bajka wierutna.
Wyraźnie się w oczy wciska,
zbroją świeci, zbroją łyska
postać dawna, coraz bliska,
dawny rycerz w pełnej zbroi,
co niczego się nie lęka,
chyba widma zbrodni swojej

a serce mu z bolów pęka
a on z takiem sercem w zbroi
zaklęty u źródła stoi
i do mętów studni patrzy
i przegląda się we studni
a gdy wody czerpnie ręką,
to mu woda się zabrudni
a pragnienie zdroju męką,
więc mętów czerpa ze studni;
u źródła jakby zaklęty:
taki jakiś polski święty

GOSPODARZ

dramatyczne, bardzo pięknie, —
u nas wszystko dramatyczne,
w wielkiej skali, niebotyczne, —
a jak taki heros jęknie,
to po całej Polsce jęczy,
to po wszystkich borach szumi,
to po wszystkich górach brzęczy,
ale kto tam to zrozumi,

POETA

dramatyczny, rycerz błędny,
ale pan, pan pierwszorzędny:
w zamczysku sam osmętniały
a zamek opustoszały
i ten lud nasz taki prosty
u stóp zamku, u stóp dworu
i ten pan pełen poloru
i ten lud prosty rubaszny
i ten hart rycerski, śmiały
i gniew boski gromki, straszny

GOSPODARZ

tak się w każdym z nas coś burzy,
na taką się burzę zbiera,
tak w nas ciska piorunami,
dziwnemi wre postaciami
dawnym strojem, dawnym krojem
a ze sercem zawsze swojem;
to dawność tak z nami walczy.
Coraz pamięć się zaciera, — — —
tak się w każdym z nas coś zbiera

POETA

Duch się w każdym poniewiera,
że czasami dech zapiera;
takby gdzieś het gnało, gnało,
takby się nam serce śmiało
do ogromnych wielkich rzeczy
a tu pospolitość skrzeczy
a tu pospolitość tłoczy,
włazi w usta, w uszy, oczy;
duch się w każdym poniewiera
i chciałby się wydrzeć, skoczyć,
ręce po pas w krwi ubroczyć,
ramię rozpostrzeć szeroko,
wielkie skrzydła porozwijać,
lecieć, a nie dać się mijać;
a tu pospolitość niska
włazi w usta, ucho, oko; — —
daleko, co było z bliska, —
serce zaryte głęboko,
gdzieś pod czwartą głębną skibą,
że swego serca nie dostać.

GOSPODARZ

Tak się orze, tak się zwala
rok w rok, w każdem pokoleniu:
raz w raz dusza się odsłania,
raz w raz wielkość się wyłania
i raz w raz grąży się w cieniu.
Raz w raz wstaje wielka postać,
że ino jej skrzydeł dostać,
rok w rok w każdem pokoleniu
i raz wraz przepada, gaśnie
jakby czas jej przepaść właśnie; —
Każden ogień swój zapala,
każden swoją świętość święci....

POETA

My jesteśmy jak przeklęci,
że nas mara, dziwo nęci,
wytwór tęsknej wyobraźni
serce bierze, zmysły drażni,
że nam oczy zaszły mgłami;
pieścimy się jeno snami
a to, co tu nas otacza,
zdolność nasza przeinacza:
w oczach naszych chłop urasta
do potęgi króla Piasta

GOSPODARZ

A bo chłop i ma coś z Piasta,
coś z tych królów Piastów, — wiele!
— już lat dziesięć pośród siedzę,
sąsiadujemy o miedze,
kiedy sieje, orze, miele,
taka godność, takie wzięcie;

co czyni, to czyni święcie;
godność, rozwaga, pojęcie.
A jak modli się w kościele,
taka godność, to przejęcie;
bardzo wiele, wiele z Piasta;
chłop potęgą jest i basta.

SCENA 25.

POETA, GOSPODARZ, CZEPIEC, OJCIEC.

CZEPIEC

Szczęść wam Boże

OJCIEC

pochwalony

GOSPODARZ

pochwalony, ojcze, kumie, —
tyle gości od Krakowa

OJCIEC

a bo lo nich to rzecz nowa,
co jest lo nos rzeczą starą,
inszom sie ta rzondzom wiarą,
przypatrujom sie, jak czarom.

GOSPODARZ

A to dla nich nowe rzeczy,
to ich z ospałości leczy

CZEPIEC

pan brat, — z miasta, — do nas znowu;
jak się panu na wsi widzi

POETA

jak u siebie za pazuchą

CZEPIEC

tu ta ładniej, tam to brzydzij;
z miastowymi to dziś krucho;
ino na wsi jesce dusa,
co się z fantazyją rusa

GOSPODARZ

gdyby wam tak...

CZEPIEC

nie powtórzyć; —
jakby kiedy, co, do czego,
myśmy, — wi sie, nie od tego; —
ino ktoby nas chcioł użyć, —
kosy wissom nad boiskiem

OJCIEC

toście zawdy mocny pyskiem

CZEPIEC

ino sie napatrzcie pięści,
niechno ino kaj-gdzie świsnę,
to słychać jak w ziobrach chrzęści

GOSPODARZ

jak z tym żydem

CZEPIEC

tego zyda,
było, jak go hukne w pysk, —
juzem myśloł, że sie stocył,
on sie tylko krwiom zamrocył

a nie upod, bo był ścisk
a to było przy wyborze,
w sali, w tym sokolskim dworze: —
po co sie bestyjo darła
a to tak z całygo garła; —
było, jak go hukne w pysk,
myślołem juz, że sie stocył,
on sie ino krwiom zamrocył,
a nie upod, bo był ścisk.

GOSPODARZ

Toście Ptaka wybierali?

CZEPIEC

A kiedy ptak, niechta leci

POETA

macie ta skrzydlate ptaki?

CZEPIEC

Ptok ptakowi nie jednaki,
człek człekowi nie dorówna,
dusa dusy zajrzy w oczy,
nie polezie orzeł w gówna, —
pon jest taki, a ja taki;
jakby przyszło co, do czego,
wisz pon, to my tu gotowi,
my som swoi, my som zdrowi.

POETA

pokłońcie sie byle komu,
poszukajcie króla Piasta.

CZEPIEC

Pan mi razy dwa nie powi,

bo jo orze gront i basta,
znom, co kruk, a co pędraki,
bo jo orze grunt i basta.

GOSPODARZ

brat mój wiele podróżuje

CZEPIEC

Szkoda, że pon nie lubuje,
u nas wschodzi pikne żyto,
pon pszenice odlazuje;
pojon by sie pon z kobitą,
swoja rola, swoja wola,
swoje trocha, dobre i to.

POETA

mnie to tak coś gna po świecie

CZEPIEC

kaj ta znów

OJCIEC

nie rozumiecie;
panu trza powietrza dużo

POETA

jestem sobie pan, żórawiec;
zlatam, jak sie ma na lato;
buduje se gniazdo z róż,
ciułam słomę z waszych strzech,
przysiadam na kalenice,
rozpatruję okolice:
daleko, czy blizko burz. —
Rośnie wtedy wszystko u mnie,
jak na próchnie, jak na trumnie,

pełno wszelakiego ziela,
które słońca żar aż spopiela, —
przytem ta ogromna skala:
jak w cmentarzu Ruisdala.
A jak mnie kto w serce rani,
ostrz się tępy w biedrze złomi,
tego ani leczyć, ani
ustrzedz się i zażyć hartu;
człowiek się na ból łakomi,
że ból swój, że to swoi, — — —
ucieka wtedy za morze.
Jak tak sercem co zatarga,
to ostanie w sercu skarga;
chce mieć wtedy szumne łoże
fal, gdzie szukam snu w głębinie,
snu w topieli, gnać w przestworze!
Taki grot się ze mną włóczy;
myślę, że ten ból jest siłą

CZEPIEC

weź pan sobie żonę z prosta
duza scęścia, małe kosta.

GOSPODARZ

Cie, cie, cie, panie starosta
wybyście ino swatali

CZEPIEC

Jo chce, by sie ludzie brali,
zeby się jako garnęli,
zeby się tak w kupe wzięli,
toby sie przecie nie dali

GOSPODARZ

A to sie wam chwali, chwali

OJCIEC

czegóż wy tak prosto z mosta
na panaście nastawali, —
pon pedzieli, że żórawiec.

POETA

Ptak powrotny

CZEPIEC

Pon latawiec!

SCENA 26. OJCIEC, DZIAD.

DZIAD

Patrzcie kumie, patrzcie kumie,
jak sie wam to przydarzyło

OJCIEC

Pan Bóg daje, Pan Bóg bierze;
ani mi sie o tem śniło

DZIAD

piekne pany, szumne pany
i cóż wy na to mówicie,
że to niby różne stany

OJCIEC

co tam po kim szukać stanu.
Ot spodobała sie panu.
Jednakowo wszyscy ludzie.
Ot pany się nudzą sami,
to sie pieknie bawiom z nami

DZIAD

bawiom, bawiom, moiściewy

a toć były dawniej gniewy;
nawet była krew, rzezańce
i splamiła krew sukmany

OJCIEC

byli ta tacy pohańce.
Jo nic nie wiem, jestem czysty.
To tam pewnie swoje robi
Czart i ogień wiekuisty.
Nie wódź nas na pokuszenie
Panie Jezusie najsłodszy...
Wyście znali

DZIAD

byłeś młodszy
a ja bywał blisko, bywał,
widziałem, patrzały oczy,
jak topniał śnieg i krew spłukiwał
a potem Widziadło kroczy,
wielką czarną chustą wieje
i Śmierć sieje...

OJCIEC

strasno podobno cholera

DZIAD

tylo sta luda zabiera; —
padali jak bąki rażone,
byle ka, pod płot, na gnoju,

OJCIEC

wieczyste odpocznienie

DZIAD

hań kreślicie krzyż daremno!

Na czołach, jakby znaczone
plamy czarne i plamy czerwone. —
Dopust Boski — i rzeź dopust.
Odbywało się w czas zapust

OJCIEC

ot wy, dziadu, jakby kruk,
włóczycie się przy weselu

DZIAD

hej, hej, stary przyjacielu,
będzie pan twój wnuk.

SCENA 27. DZIAD, ŻYD.

DZIAD

Tu tańcują, tam hulają

ŻYD

w karczmie trza podmiatać izbę,
kręcicie się tu po weselu.

DZIAD

Lepiej się im tańczy w błocie,
tu wcale nie zamiatają, —
akurat żyd o nich dbo.

ŻYD

Co godocie, co godocie,
córka wam robotę do,
nie kręćcie sie tu, tam służba.

DZIAD

Mosiek ta tyz tu nie drużba,

ŻYD

ja, tom tu po interesie,

DZIAD

ciągnąć do swojego szynkwasu.

ŻYD

Z weselem tyle hałasu,
że wszystko się gniecie tu.

DZIAD

On z miasta pan, ona chłopka,
z miasta het poprzyjezdzali,
z chłopami się przywitali
jak się patrzy,

ŻYD

taka szopka
bo to nie kosztuje nic,
potańcować sobie raz:
jeden Sas, a drugi w las.

SCENA 28. ŻYD, KSIĄDZ.

KSIĄDZ

ano panie arendarzu,
jutro!

ŻYD

termin, ja to wim

KSIĄDZ

A Mosiek jest akuratny,
to dlatego trzymam z nim.

ŻYD

Co do czego żyd jest nieprzydatny,
to do takich rzeczy z groszem
zawsze się przyda.

KSIĄDZ

Po chłopach jednaka biéda;
nic nie sprzedam z pustym koszem

ŻYD

biere, płacę

KSIĄDZ

daje, biere

ŻYD

moje, twoje

KSIĄDZ

twoje, moje,
chłopską biédą nie obstoje.

ŻYD

Patrz dobrodzij, co się dzieje,
przy stołach się chłopy biją,
Czepiec Maćka gruchnoł w łeb.

KSIĄDZ

Maciek ta ma mocną głowe,

ŻYD

może mu i nic nie zrobił,
może rozbił na połowe.

KSIĄDZ

A niech się ta chłopy biją,
to Mosiek w nich wódkę leje,
żyd, chłop, wódka, stare dzieje.

ŻYD

A sprzedaję, bo mam sklep; —
Czepiec jutro mnie ma płacić,
to dziś w koło bije w pysk,

KSIĄDZ

na chłopach się chcesz bogacić,
drzesz podwójny zysk.

ŻYD

Chce dobrodzij na nich stracić
karczmę oddam,

KSIĄDZ

jeszcze czas,

ŻYD

czas to pieniądz,

KSIĄDZ

dług rzecz święta,
jutro termin,

ŻYD

żyd pamięta,

KSIĄDZ

pomów z Czepcem,

ŻYD

chamy piją,
ktoby zadarł z tą bestyją.

SCENA 29. ŻYD, KSIĄDZ, CZEPIEC.

CZEPIEC

O mnie mowa, — jestem ci jo,

KSIĄDZ

panie Czepiec, znów coś było!

CZEPIEC

Obmył sie juz, nic nie bedzie,
szyćko przeńdzie, wylicy-sie.

KSIĄDZ

A Wam to cosi patrzysie
za te bitki, zwady, kłótnie,

CZEPIEC

zawzięty jestem okrótnie,
po co mi sie pies sprzeciwio.



ŻYD

Panie Czepiec, wyście winni,
wyście zapłacić powinni
za mój konic.

CZEPIEC

ty psie-ścirwo,
konic twój? łżesz! z nas sie żywią,
ssają naszą krew, — grosz łudzą,
nasze szyćko świństwem brudzą.

KSIĄDZ

Panie Czepiec macie dług,

CZEPIEC

nawet konic nie był wart
te trzy kopki, raił czart,
nie dam nic.

KSIĄDZ (*do żyda*)

pozwijcie sądem

CZEPIEC (*do księdza*)

ciewy, ciewy, z kiepskim rządem,
toć to z waszej łaski ino
Mosiek w karczmie sie rozpiro.

KSIĄDZ

A bo wy nie chcecie płacić,

CZEPIEC

bo drzecie skóre aż miło.

ŻYD

Prawda jest, za duży czynsz,
spuści z czynszu ksiądz dobrodzij.

CZEPIEC (*wskazując Żyda*)

A, bo trzeba drzyć takiego,

KSIĄDZ

jaka taksa słuszna, muszę.

ŻYD (*wskazując Czepca*)

Nie dam księdzu, aż zapłaci
swój dług!

KSIĄDZ (*do Czepca*)

płaćcie dług!!

CZEPIEC

Cy kaci,
to któż moich groszy złodzij,
czy żyd jucha, cy dobrodzij?!

KSIĄDZ

wódka, —

ŻYD

weź skąd chcesz!

CZEPIEC

psie dusze!!

Niech jegomość sie nie gniewa,
ale takim w gorącości,
żebym, psiakrew, potłukł kości,
nawet rodzonemu bratu.

SCENA 30. PAN MŁODY, GOSPODARZ.

PAN MŁODY

Jak się kłócą, jak się łają!

GOSPODARZ

ha! temperamenta grają!
Temperament gra, zwycięża;
tylko im przystawić oręża,
zapalni jak sucha słoma;
tylko im zabłysnąć nożem
a zapomną o Imieniu Bożem, —
taki rok czterdziesty szósty, —
przecież to chłop polski także

PAN MŁODY

a jakże to okropne, jakże

GOSPODARZ

Do dziś chwalą sobie te zapusty

PAN MŁODY

znam to tylko z opowiadań,
ale strzegę się tych badań,

bo mi trują myśl o polskiej wsi:
to byli jacyś psi,
co wody oddechem zatruli
a krew im przyrosła do koszuli.
Patrzę się na chłopów dziś....

GOSPODARZ

To co było może przyjś —

PAN MŁODY

myśmy wszystko zapomnieli:
mego dziadka piłą rżnęli...
Myśmy wszystko zapomnieli

GOSPODARZ

mego ojca gdzieś zadźgali,
gdzieś zatłukli, spopychali;
kijakami, motykami,
krwawiącego przez lód gnali...
Myśmy wszystko zapomnieli

PAN MŁODY

Jak sie to zmieniają ludzie,
jak sie wszystko dziwnie plecie;
myśmy wszystko zapomnieli:
o tych mękach, nędzach, brudzie
stroimy sie w pawie pióra

GOSPODARZ

at odmienia nas natura;
wiara, co jest jeszcze w ludzie,
że coś z tego przecie będzie;
rok w rok idziem po kolędzie
i szukamy i patrzymy:
czy co kiedy z tego będzie.

Ot odmienia nas natura:
wicher, co nad łanem wionie;
drżenie, gdzieś aż w ziemi łonie; —
par, który się wsiąka, wdycha,
że się tak w tych zbożach tonie;
chocia gleba może licha,
nie trza ustępować z drogi:
były bogi, będą bogi;
wiara jeszcze jakaś w ludzie

PAN MŁODY

jak się wszystko dziwnie plecie

GOSPODARZ

jak się wszystko plecie dziwno.

SCENA 31. GOSPODARZ, KSIĄDZ.

GOSPODARZ

Ksiądz dobrodziej chce się spieszyć,
chce odjechać, zaraz konie....

KSIĄDZ

bardzo mile czas tu schodzi;
tak sie w swoim gruncie brodzi;
ciekawi ci państwo młodzi

GOSPODARZ

ciekawe, wszystko ciekawe.
Strzemiennego!

KSIĄDZ

strzemiennego!

GOSPODARZ

Kurdesz!!

KSIĄDZ

coś staropolskiego — —

GOSPODARZ

kurdesz nad kurdeszami!!!

SCENA 32. HANECZKA, JASIEK.

HANECZKA

A, dziękuję Jaśku,

JASIEK

dobrze?

HANECZKA

dobrze, dobrze, — później jeszcze,

JASIEK

Ja bo się panienką pieszcze,
jak jakim świętym obrazkiem,
jak pisanką, malowanką

HANECZKA

Jeszcze będę tańczyć z Jaśkiem

SCENA 33. KASPER, JASIEK.

KASPER

Jasiek, drużba, słuchaj bratku,
co ci powiem na ostatku,
zgadnij co —

JASIEK

nie wiem co,

KASPER

że te panny, to nos chcom

JASIEK

może, jo tak myśle som.
Kasper, drużba, słuchaj bratku:
co co powiem na ostatku;
zgadnij co

KASPER

nie wiem, no?

JASIEK

że tak one ino kpiom.

KASPER

co ta o to, druchny som,
jesceśmy nie ladajacy.

JASIEK, KASPER

albośmy to jacy, tacy.

. . . .

SCENA 34. JASIEK.

JASIEK

I Zdobyłem se pawich piór,
nastroiłem pawich piór:
pawie pióra ładne,
pawie pióra kradne:
postawie se pański dwór

II Zdobęde se pański dwór,

wywleke se złoty wór:
złoty wór wysypie
ludziskom przed ślipie:
nakupie se pawich piór.

SCENA 35. PAN MŁODY, RADCZYNI.

PAN MŁODY

jaki taki, niech se szczeka.
Czy dziwota, czy dziwota:
zamiast wody, że chcę mleka;
że nie gonię, kto ucieka;
na konkury lat nie trwonię,
jak ci, co lat kwarantanne
czekają, nim zgarną panne

RADCZYNI

mego zdania to nie zmienia

PAN MŁODY

punkt widzenia, kąt widzenia.
O ten kredens, o tę szafę
rozbiją się, jak o rafę
i najbardziej zakochani; —
znałem takich, prosze pani,
pięć lat byli zaręczeni, —
naraz szafa wszystko zmieni

RADCZYNI

mego zdania to nie zmienia.

SCENA 36. POETA, RACHEL.

POETA

pani się kiedy zakocha
w chłopie

RACHEL

pan może wywróży.
Mam do chłopców pociąg duży,
lecz być musi ładny chłopiec.
Powrót, powrót do natury

POETA

nie tak trudno tego dociec:
nie trafia się inszy który;
skarżył się już pani ociec
na ten literacki ton

RACHEL

na wszystko dla mnie pozwala;
nawet sobie mnie zachwala.
Interesujące, co?,
wyzysk, handel, ja i on

POETA

wszystko się w poezyi topi
u pani, ojciec i chłopi

RACHEL

ogromnie dużo wierszy czytałam

POETA

pisała pani kiedy?

RACHEL

nie chciałam.
Gust ten właśnie wielki miałam,
żeby nie pisać, — lichą formą się brzydzę;
ale za to, kędy spojrzę, to widzę
poezyę żywą zaklętą,
tę świętą

i tem jestem szczęśliwa:
że święta i dla mnie żywa

POETA

ze świętymi pani przestaje;
za pan brat z różami w ogrodzie;
za pan brat z obłokami
a ku swojej wygodzie
chce pani za pan brat z poetami

RACHEL

Ach, pan ciągle mnie łaje, —
cała ta przyroda tajemna
przestała mi być ciemna

POETA

choć oko wykol, noc na dworze, —
to pannie serce żądzą gorze
i wolałaby gdzie w komorze
nie sama

RACHEL

przyszłam na chwilę,
gdzie ta chata rozśpiewana,
przybiegłam jak ćmy, jak motyle,
co biegą, — gdzie zapalona
lampa, — ale odejdę w pokorze
do dom
i będę sobie wyobrażać pana
zdaleka
a jak będę zakochana
przyślę panu list i klucz

POETA

A włócz się poezyo, włócz
od komory, do komory,

od ogrodu róż
do sadu tych śpiących drzew:
widać je tu z okienka;
więc, jak pójdzie panienka
a muśnie jej szal który krzew,
to jej tęsknota i żal
udzieli się przyciętej słomie
a z krzaka smutek i cień
udzieli się nieświadomie
panience

RACHEL

a tak, a tak

POETA

a jak się drużba przydarzy,
serduszko się drużbą pocieszy
i zgrzeszy

RACHEL

a tak, a tak:
przez ogród pójdę, przez sad
a pan niech tu w oknie stoi

POETA

ujrzę panią rad,
błądzącą przez mroczny sad,
niby zakochaną i błędną,
pół dziewicą, pół aniołem,
pochyloną nad chochołem,
jakby z obrazu Bern-dżonsa, —
gdy ja będę w cieple stać

RACHEL

no, nie trza się o mnie bać;
nie przeziębi najgorszy mróz,

jeźli kto ma zapach róż;
owiną go w słomę zbóż,
a na wiosnę go odwiążą
i sam odkwitnie.

POETA

to szczytnie; —
ach pani się trochę dąsa

RACHEL

patrz pan, różę na ogrodzie
owitą w chochoł ze słomy;
przed tą pałubą słomianą
poskarżę się mej poezyi;
wyznam, jakich się herezyi
nasłuchałam;
jak się jęto kąsać, gryźć
mnie, com przyszła zakochana! —
Zmówię chochoł, każę przyjść
do izb, na wesele, tu, —
może uwierzycie mu,
że prawda, co mówi Rachela

POETA

pani na imię Rachela

RACHEL

czy to postać rzeczy zmienia?

POETA

Ach, pani się zarumienia; —
cieszę się pani imieniem, —
sproś pani jakich chcesz gości, —
imię pani tak liryczne

RACHEL

prawda, śliczne, — —
a teraz proszę Miłości
wysłuchać, —
Chcę poetyczności
dla was i chcę ją rozdmuchać;
zaproście tu na Wesele
wszystkie dziwy, kwiaty, krzewy,
pioruny, brzęczenia, śpiewy,

POETA

i chochoła!

RACHEL

już pan wierzy?!
Już to pana zajęło:
słoma, zwiędła róża, noc,
ta nadprzyrodzona Moc

POETA

może być weselna feta
na wielką skalę!

RACHEL

A! teraz pana pochwalę.
Adje, — ta jedyna chwilka, —
pan mnie zajął, pan teraz poeta

POETA

otula się panna w szal, —
więc już adje? —

RACHEL

Nie dorosłam do wielkich skal;
bawię się
Pour passer le temps tylko

SCENA 37. POETA, PANNA MŁODA.

POETA

panno młoda myślę sobie,
że, co zechcesz to się stanie:
miłość płonie z lic,

PANNA MŁODA

jako, — jo nie umiem nic;
niby na moje zawołanie

POETA

na prośbę i rozkaz twój:
żeś to dzisiaj panna młoda,
jak jaśminy, jak jagoda

PANNA MŁODA

i o cóż się to rozchodzi,
że pon tylo się spodziwo
po mnie

POETA

ty dzisiaj jesteś szczęśliwą
panno młoda, — zaproś gości
tych, którym gdzie złe wciórności
dopiekają, — którym źle, —
których bieda, Piekło dręczy,
których duch się strachem męczy
a do wyzwoleństwa się rwie

JAGA

i pocóż te z Piekła duchy

POETA

niechaj przyjdą na podsłuchy,
na Wesele, gdzie muzyka

JAGA

a to mi pon zabił ćwika;
kaz sie tylo luda zmieści

POETA

muzyka ich chwilę popieści;
duch taki chwilę przystanie
a potem jako dym znika

JAGA

pon cosi trzy po trzy bają;
może się inksi poznają
o co chodzi, — ot mój mąż

SCENA 38.

POETA, PANNA MŁODA, PAN MŁODY.

POETA

Ach! pan młody! — ty pan młody!
słuchaj, przecie ty poeta
i ty dzisiaj sprawiasz Gody

PAN MŁODY

ja szczęśliwy, do gospody
sprosiłbym tu cały świat:
takim rad, takim rad

POETA

zaproś-że tego chochoła;
tam za oknem skrył się w sad

PAN MŁODY

cha, cha, cha, — cha, cha, cha,

przyjdź chochole
na Wesele,
zapraszam cię ja, pan młody,
wraz na gody
do gospody

PANNA MŁODA

jest na tyle jeść i pić,
możesz sobie z nami kpić

PAN MŁODY

dla nas samych dość za wiele;
przyjdź chochole
na Wesele

PANNA MŁODA

przyjdze, przyjdze, jak mos wole

POETA

Cha, cha, cha

PANNA MŁODA

cha, cha, cha!
Skoro północ zacznie bić,
do nas tu na izbę przydź

PAN MŁODY

Cha, cha, cha,

POETA

cha, cha, cha

PANNA MŁODA

cy on nos tyz posłucha,
bo to głucho psiajucha

PAN MŁODY

sprowadź jeszcze kogo chcesz,
ciesz się z nami,
ciesz Godami

PANNA MŁODA

ciesz się, ciesz

PAN MŁODY

cha, cha, cha,
czy on nas też posłucha



(*Świeczniki pogaszone; na stole mała lampka kuchenna*).

SCENA 1. GOSPODYNI, ISIA.

GOSPODYNI

Trza rozbirać dzieci spać,
już północno godzina

ISIA

mnie sie nie chce spać,
pokil bedom grać
a tamte dziecka śpiom,
niechse lezom tak jak som

GOSPODYNI

chodź tu zaraz

ISIA

matusiu,
jesce ino w kółko raz;
przyjrze im sie z komina

GOSPODYNI

nie bedzies kcieć jutro wstać;
z łózka trzeba wyganiać
a do łózka trzeba gnać

ISIA

nie, nie póde, matusiu,
zaroz bedom cepiny,
muse widzieć cepiny,
matusieńku, matusiu,
ino dziś, ino dziś

GOSPODYNI

ocy ci sie przymykają,
ślipki ci sie mruzom

ISIA

chciałabym być duzom:
jak cepiny przypinają,
jak druchny słuzom

GOSPODYNI

a przynieś tu lampe haw,
pozakołysz dziecko,
dobrze mi sie spraw,
to pódzies w kółecko.

SCENA 2. GOSPODYNI, ISIA, KLIMINA.

KLIMINA (*w drugiéj izbie*)

juz cepiny, juz cepiny,
podciez tam, podciez juz,
na mężatki szyćkie mus.

(*Obiedwie zaświecają małe łojówki i z płonącemi świeczkami w rękach idą ku Weselu, gdzie się odbywają czepiny. Po ich odejściu chwilę Isia sama bawi się rozkręcaniem i przykręcaniem lampki i patrzy we światło. Północ bije na zegarze w izbie).*

SCENA 3. ISIA, CHOCHOŁ.

CHOCHOŁ

I Kto mie wołał,
czego chciał, —
zebrałem sie

w com ta miał:
jestem, jestem
          na Wesele,
przyjedzie tu
          gości wiele,
żeby ino wicher wiał

II Co się w duszy komu gra,
co kto w swoich widzi snach:
czy to grzech,
czy to śmiech,
czy to kapcan, czy to pan,
na Wesele przyjdzie w tan.

ISIA

Aj, aj, aj — aj, aj, aj
a cóz to za śmieć

CHOCHOŁ

tatusiowi powiadaj,
że tu gości będzie miał,
jako chciał, jako chciał.

ISIA

A ty mi się przepadaj,
śmieciu jakiś, chochole,
huś ha, na pole

CHOCHOŁ

tatusiowi powiadaj

ISIA

huś ha, na pole,
głupi śmieciu, chochole

CHOCHOŁ

szepnij w ucho mamusie

ISIA

wynocha paralusie

CHOCHOŁ

kto mnie wołał,
czego chciał.....

ISIA

a słomiany nygusie,
wynocha paralusie

CHOCHOŁ

ubrałem sie w com ta miał,
sam twój tatuś na mnie wdział,
bo się bał, bo się bał,
jak jesienny wicher dął,
zaśbym zwiądł, róży krzak,
a tak, tak, a tak, tak
skądżebym ja sam to wziął

ISIA

Idź precz, idź precz na pole,
huś ha, hulaj, chochole

CHOCHOŁ

kto mnie wołał,
    czego chciał,
. . . .

SCENA 4. MARYSIA, WOJTEK.

MARYSIA

odpocnijze haw Wojtecku,
bo i jo tańcem zmęcona

WOJTEK

o mojaś ty, serce, zona,
moja duszo, tak mi smutno
o ciebie, — idź ta ku muzyce,
hulaj

MARYSIA

tak se ta znów nie zyce,
żebym wystoć nie mogła
przy tobie

WOJTEK

Nagle mi się zawróciło w głowie,
jakby twoje to wesele było,
(*nuci*) ale nie nase Marysiu,
ale nie nase

MARYSIA

podź hań, przy dzieciach se siądź,
pośpij, zaśpisz bolenie

WOJTEK

w głowie mi sie zamrocyło,
inom ku muzyce wszed,
i tak mi sie uwidziło,
że lazom kolo nos cienie

MARYSIA

czarno figura po ścienie
ze światła, — o patrzaj-że sie,
widzis, jak po wszyćkiem goni

WOJTEK

(*nuci*) »pilnuj parobku koni,
pon ci dziewuche zgoni...«
Przystaw gęby żonisiu

MARYSIA

smęcisz czego —?

WOJTEK

Marysiu!

(*gdy oboje idą do alkierza w głębi, Marysia zabiera lampkę ze stołu. Izba pozostaje ciemna, — tylko alkierz oświetlony i od weselnych drzwi smuga światła*).

SCENA 5. MARYSIA, WIDMO.

WIDMO

miałem ci być poślubiony,
moja ślubna ty

MARYSIA

bywałeś mój narzeczony,
przyrzekałeś mi

WIDMO

byłaś dla mnie słońce złote,
w moim domku zimno mnie

MARYSIA

Mróz jakisi od wos wionie,
zimnem ubiór dmie

WIDMO

ogniem, żarem lico płonie,
zaś krew w tobie wre

MARYSIA

miałam ci być poślubiona
i mój ślubny ty

WIDMO

Maryś, Maryś, narzeczona,
długie moje sny

MARYSIA

ka ty mieszkasz, kaś ty jest,
jechałeś do obcych miest,
czekałam cie długo, długo
i nie doczekałam sie.
Kaś ty jest, kajś ty jest,
gdzie ty mieszkasz, gdzie?

WIDMO

goniłem do różnych miest,
rozhulaniec, pędziwiatr,
ażem gdziesi w ziemię wpad,
gdzie mnie toczy gad.

MARYSIA

O mój Boze, Boze mój,
to juz ciebie tocy gad

WIDMO

Zwabiło mnie echo z Tatr,
otom jest, otom jest,
zwabiły mnie głosy z chat,
do myśli mi przyszedł gest,
przypomnieć się z dawnych lat;
domek mój, podobnoś grób,
nie jestem wymagający,
przeszedłem niejedną z prób,
ale, żebym ja był trup,
nie wierz Maryś, bo to kłam;

żywie Duch, żywie Duch,
wytężyłem cały słuch,
zwabiły mnie głosy z chat

MARYSIA

ka twój grób, ka twój grób,
pono gdziesi zadaleko,
nie dobiegnie, nie doleci....

WIDMO

łzy mnie palą, łzy mnie pieką,
licho bierz grób mój,
otom jest, otom twój;
czy pamiętasz jeszcze dzień,
jak nas gruszy cienił cień,
tu w tym sadzie, na zieleni,
śród połednia, śród promieni,
przy mnie stałaś: w dłoni dłoń

MARYSIA

dawno, dawno, tyle lat

WIDMO

skłoń-że ku mnie główkę, skłoń

MARYSIA

hańśmy stoli w dłoni dłoń, —
szedł od ciebie swat

WIDMO

dawno, dawno, tyle lat

MARYSIA

miałabym tylo wesele,
co, jak dziś, jak to dziś

WIDMO

potańcujmy raz dokoła,
potem zaś znów mus mnie iść

MARYSIA

som tu twoi przyjaciele,
ostań chwile

WIDMO

raz dokoła,

— — — — — — — —

potem to już mus mnie iść:
mus mnie woła, mus mnie woła

MARYSIA

ano dziś nasze wesele;
raz dokoła, raz dokoła

WIDMO

taki smutek idzie z czoła

MARYSIA

takie zimno wieje z ust

WIDMO

przytul mnie do twoich chust,
przytul mnie do piersi, rąk

MARYSIA

nie chytaj sie moich wstąg,
taki wieje trupi ciąg

WIDMO

kochaj

MARYSIA

precz, nie sięgaj lic

WIDMO

nie broń mi się, — nic, to, nic

MARYSIA

zimnem dołu wieje strój,
ty nie mój, ty nie mój

WIDMO

mus mnie woła, mus mnie woła,
raz dokoła....

MARYSIA

stój, ach, stój!

SCENA 6. MARYSIA, WOJTEK.

WOJTEK

Maryś — jakoześ ty blado

MARYSIA

to światła sie takie kładą
po twarzy

WOJTEK

trzęsiesz się cała

MARYSIA

uchyliłam drzwi i stamtąd powiała
jakaś zawieja, — to nic

WOJTEK

a to znów czerwoność do lic
przyszła, —

MARYSIA

z twojego patrzenia;
przytul mnie Wojtecku do siebie,
wole ciebie, wole ciebie

WOJTEK

(*nuci*) »pójdze Maryś po niewoli
na mój jeden zagon roli«

SCENA 7. STAŃCZYK, DZIENNIKARZ.

STAŃCZYK (*idąc*)

ktoś się za mną włóczy wciąż

DZIENNIKARZ

ktoś przedemną ciągle stąpa

STAŃCZYK (*już był usiadł*)

domek mały, chata skąpa:
Polska, swoi, własne łzy,
własne trwogi, zbrodnie, sny,
własne brudy, podłość, kłam;
znam, zanadto dobrze znam

DZIENNIKARZ

Zacz kto? —

STAŃCZYK

błazen

DZIENNIKARZ (*poznając*)

wielki mąż!

STAŃCZYK

wielki, bo w błazeńskiej szacie;
wielki, bo wam z oczu zszedł,
błaznów coraz więcej macie,
nieomal błazeńskie wiece;
Salve bracie!



DZIENNIKARZ

Ojcze Salve!

Szereg dobrych błaznów zrzedł,
przywdziewamy szarą barwę;
koncept narodowy gaśnie;
Gasną coraz te pochodnie,
które do hajduków ręku
przywiązane, żarem płoną.
Skapały, zżarły się świece
a że do rąk przytroczone,
więc jeszcze palą się ręce,
w tęsamą zaklęte stronę, —
Trzebaby do służby narodu
błaznów całego zastępu;
palą się hajduki w męce,
z własnego bolu się śmieją;
gasną świece narodowe,
okropne rzeczy się dzieją,
śmiechem i szyderstwem biegu
obudzić, ośmielić zdolne
serce spodlone, niewolne,
które naszą krew zaprawia

STAŃCZYK

A wolicie spać

DZIENNIKARZ

to jedno!

Usypiam duszę mą biedną
i usypiam brata mego;
wszystko jedno, wszystko jedno,
tyle złego, co dobrego,
okropne rzeczy się dzieją.

Patrzeć na przebiegi zdarzeń —
dalekie, dalekie od marzeń,
tak odległe od wszystkiego,
co było wielkie w kraju;
że wszystko, co było, przepadło,
bezpowrotnie w mroku zbladło:
to bajki o trzecim Maju!
Matkę do trumny się kładło,
siostry i rodzinę całą;
ksiądz pokropił i poświęcił,
grabarze gruz przywalili;
epigonów, co zostało,
na stypie się weselili
wesołością, co przeklina;
w pijaństwie duszę zabili
a nie mogli zabić serca.
Zostało serce co woła,
spłakane u bram kościoła,
skrwawione u wrót świątyni
i jeszcze w męce okrutnej,
w czułej litości rozrzutnej
samo siebie wini

STAŃCZYK

Asan, jako spowiedź czyni,
spowiedź, widzę, cudzych grzechów;
Acan się zalewa łzami,
duszę krwawi, serce krwawi;
ale znać z Acana mowy,
że jest, — tak — przeciętnie zdrowy;
jutro humor się naprawi. —
Gotów mi płakać najrzewniej,
rozczulać się cudzych grzechów,

u bliskiego widzieć tramy,
zbrodnie, brudy, grzechy, plamy
i za swojego bliskiego
uczynić publiczną spowiedź, —
A! doprawdy! warte śmiechów, —
może jeszcze rozgrzeszenie
wziąć kapłańskie z cudzych zbrodni

DZIENNIKARZ

Wina ojca idzie w syna;
niegodnych synowie niegodni;
ten przeklina, ów przeklina, —
ród pamięta, brat pamięta,
kto te pozakładał pęta
i że ręka, co przeklęta,
była swoja. — Rozbrat wieczny
duszy z ciałem, ciała z duszą;
w nim się słabi kruszą, —
miecz do walki obosieczny, —
my som słabi. — Wielkość gniecie,
przekleństwo nosi na grzbiecie:
zbrodnie nosi, czarne kiry,
szatę krwawą Dejaniry;
Wielkość: Zbrodnia, Małość: podła; —
Jakaż nasza dzisiaj Wola?!
czarodziejska dłoń ogrodła
nasze pola

STAŃCZYK

Łzy ze źrodła! —
Tyle żalów o nieswoje
A cóż tobie niepokoje
tych, co w grobach leżą?

Myślisz, — że się trupy odświeżą
strojem i nową odzieżą, —
a ty z trupami pod rękę
będziesz szedł na Ucztę-mękę
i jako potrawy żuł,
czem się tylko kiejś kto truł;
wsączał w siebie i pił
czem tylko kto gdzie gnił;
czy to ma być twoja krew?!

DZIENNIKARZ

Moja krew, moja krew, —
czy ja wiem, — okrzyk mew,
gdy gonią ponad skały,
okrzyk mew osmętniały,
żałośliwy, straszny,
gdy od brzegu odbiegły daleko.
Morze ciche, strop się chmurzy
ale burza i orkan daleko.
Tylko głuchość i pustka bezmierna, —
a tu skrzydła rozchwiane do lotu,
nie pragną, nie pragną powrotu
i wiedzą, że tam, gdzie dążą,
wylądu szukać daremno;
przekleństwu swojemu wierne,
lecą, — i nie śmieją ustać,
aż krew do ust pocznie chlustać
ze znużenia, — wtedy padną,
łzą nie pożegnane żadną,
bo śmierć ulga, ulga zgon

STAŃCZYK

Zaśpiewałeś kruczy ton;

tobież tylko dzwoni w głuszy
pogrzebowych jęków dzwon
— — — — — — — —

A słyszał-żeś kiedy, z wieży
jak dźwięczy i śpiewa On.

DZIENNIKARZ

Zygmunt, Zygmunt

STAŃCZYK

Dzwon królewski: —
Siedziałem u królewskich stóp,
królewski za mną dwór:
synaczek i kilka cór,
Włoszka, — a wielki chór
kleru zawodził hymny; —
a dzwon wschodził.
Patrzali wszyscy w górę
a dzwon wschodził, —
zawisnął u szczytów
i z wyżyn się rozdzwonił:
głos leciał, polatał,
kołysał się górnie,
wysoko, podchmurnie, —
a tłum się wielki pokłonił;
pojrzałem na króla
a król się zapłonił,...
dzwon dzwonił
— — — — — —



DZIENNIKARZ

A toć on nam tętni dziś,
jak grzebiemy, kto nam drogi;



zwołuje nas, każąc iść
posłuchać kościelnych szumów,
w wielkim zamęcie rozumów,
w wielkim modlitew rozjęku,
On pan, ten dzwon królewski
nieustający w brzęku,
o pękniętem sercu,
nasz ton. — Nad przepaścią stoję
i nie znam, gdzie drogi moje

STAŃCZYK

Byś serce moje rozkroił,
nic w nim nie najdziesz inszego,
jako te niepokoje:
Sromota, sromota, wstyd,
palący wstyd;
jakoweś Fata nas pędzą
w przepaść, —

DZIENNIKARZ

ty Wid!

STAŃCZYK

ja Wstyd!!
Piekło wiem gorsze niż Dante,
piekło żywe

DZIENNIKARZ

żyję w Piekle!

STAŃCZYK

Społem w przepaść!

DZIENNIKARZ

Społeczeństwo!
Oto tortury najsroższe,

śmiech, błazeństwo, —
to my duchy najuboższe, —
»Społem« to jest malowanka,
»społem« to duma panka,
»społem« to jest chłopskie »w pysk«
»społem« to papuzia kochanka,
próżność, nadczłowieczeństwo, —
i przytem to maleństwo
serce pęknione, co krwawi.

STAŃCZYK

Asan prawi, —
jako nawalniejsi gębacze,
odrośl od tych samych pni
z moich dni

DZIENNIKARZ

wolałbym już stokroć razy
policzone dni,
niż ten bieg, bieg, pęd, gonitwa
ku przepaści, otchłani, zawrotom!
Ach kresu, ach kresu lotom!
Stacza się sercowa bitwa,
opadam coraz na głazy,
mrze na ustach modlitwa,
ach kresu, ach kresu lotom, —
Niechby się raz wszystko spali,
zetrze się, na proch się zsypie,
jak kolumny, na gruz się rozwali,
byśmy padli potruci
jadami w pogrzebowej stypie;
niechajby się raz wszystko spali!
I te nasze polskie posty

dusz do polskich świętych
i te nasze tęczowe mosty
czułości nad pustką rozpiętych,
malowanki Częstochowskie
w koronach, — i wszystkie Wiary! —
Nieszczęścia wołam!!

STAŃCZYK

puszczyku

DZIENNIKARZ

Możeby Nieszczęście nareście
dobyło nam z piersi krzyku,
krzyku, coby był nasz,
z tego pokolenia. —
Ach Sumienia, Sumienia!
Już było tych prawd bez liku
dla nas — Prawdy czy Fraszki??
Stoimy u polskich granic
a mamy obecność za nic,
od talentów zawisłe igraszki

STAŃCZYK

puszczyku!
zgrałeś się przy zielonym stoliku,
czy z kobietami w gorączce
opętałeś duszę mdłością
i w tej momentu palączce
oślep gnasz we własne próchno.
A gdy na nie wichry dmuchną,
rozleci się zgasłe próchno,
zamurują się otchłanie
i krzyk i jęk i wołanie

zda ci się błazeństwem duszy,
które nikogo nie skruszy,
które zeżre siebie samo
a trzewia mu gniciem cuchną. —
Znam ja, co jest serce targać
gwoździmi, co się w serce wbiły,
biczem własne smagać ciało,
plwać na zbrodnie, lżyć złej woli,
ale Świętości nie szargać,
bo trza, żeby święte były,
ale świętości nie szargać:
to boli

DZIENNIKARZ

Tragediante

STAŃCZYK

commediante,
dla ciebie błazeńska laska

DZIENNIKARZ

piastujesz ją, piastun stary,
znasz tylko: status quo ante;
błazeństwo z tobą się zrosło

STAŃCZYK

Oto naści twoje wiosło:
błądzący w obłędów powodzi,
masz tu kaduceus polski,
mąć nim wodę, mąć.

DZIENNIKARZ

Fatum nas w obłędy wodzi:
u rozstajnych dróg, zły Duch!

Tu moje rozstajne drogi;
ty mój Duch-zły, — demon, Szatan
błazeństwem ja z tobą zbratan,
byłem ci duszą poswatan,
nim dusza stała się trup; —
a teraz mi pachnie grób,
czuję trąd.

STAŃCZYK

Naści; rządź!
masz tu kaduceus polski,
mąć nim wodę, mąć

DZIENNIKARZ

Nie chcę żadnych więcej prób.
Serce miałem kiedyś młode,
porwałeś mi serce młode,
wlałeś jad goryczny w krew,
nie widzę, nie widzę dróg,
zaćmił mi się Bóg

STAŃCZYK

Fata pędzą, pędzą Fata, —
Wielkość, — Nicość, — pusty dzwon,
serce strute, —
uderzyłeś błazna ton:
moją nutę.
Kłam sercu, nikt nie zrozumie,
hasaj w tłumie!
Masz tu kaduceus, chwyć!
Rządź!
Mąć nim wodę, mąć!
Na Wesele! Na Wesele!

Idź!
Mąć tę narodową kadź,
serce truj, głowę trać!
Na Wesele! Na Wesele!
Staj na czele!!!

SCENA 8. DZIENNIKARZ, POETA.

DZIENNIKARZ

Może z mętów się dobędzie człowieka;
może minie polączka i głod;
ot kaleka ja, ot ja kaleka:
każdy dzień piekielny trud.
Młodości! wyrwi mię z cieśni,
oplatają mnie grzyby i pleśni;
o Młodości, jakożeś daleko
a to jeszcze wczora, prawie wczora

POETA

Cóżeś tak się rozżalił, rozpalił,
czy cię jakie przemieniły cuda?

DZIENNIKARZ

a przeszedł tu koło mnie cień,
cień goryczy pełen wielkoluda
i ostawił mi laseczkę kaduczą

POETA

Nie przeczę, że rozmyślania uczą,
ale cóż tak sobie żalisz serce

DZIENNIKARZ

Och w okropnej jestem poniewierce;
po torturach mię duchowych włóczą,
wiążą mnie konwenansowe szpangi:
oto droga utarta do rangi

a ja gardzę, ja gardzę, ja plwam
na to wszystko, ze serca szczerego —
i nie zdołam rozerwać obroży
a wstrętów coraz się mnoży
i cokolwiek słyszę, to mnie drażni.
Przyjaźń farsą, Litość: kłam
a słyszę, że gadają o przyjaźni.
Miłość farsą, —
słyszę w koło półszepty miłości.
Kłamstwo Szczerość,
a widzę tu gości
i muzyki słyszę swoje, polskie, nasze
i po ścianach złożone pałasze,
obrazeczki, sceny narodowe.
To mnie drażni i męczy i boli:
Czy my mamy prawo do czego?!!
Czy my mamy jakie prawo żyć...
My motyle i świerszcze w niewoli,
puchnąć poczniemy i tyć
z trucizny, którą nas leczą.
I tę naszą dolę kaleczą
widzieć i trupem gnić....

POETA

rozżaliłeś się, działa muzyka,
to się koło widzeń zamyka
i działa na nerwy

DZIENNIKARZ

na nerwy!?
Na nerwy działa te, na te sieci,
które mają duszę w uwięzi,
że, gdy tak mi grają bez przerwy,

zdało mi się, że moja dusza
ze mnie wyszła i koło mnie świeci

POETA

Zdawało ci się, — sam mówisz przez to
że o jedno złudzenie więcej

DZIENNIKARZ

Poezyo! — tyś to jest spokojną siestą;
chcesz mnie uśpić, znieczulić, zniewolić,
byle słówka nie wyrzec goręcej.
Ach nie ukrywaj, — nie udawaj,
ty sameś w ogniu! — to maska
ten pozorny spokój, — to kłam.
A! ta muzyka tak brzęczy,
jak z ula dzwonienie pszczół, —
a my jak szerszenie:
to mi się rzuca do garła
ta duża wesołość narodowa,
to mi się rozszerza głowa
szumem, gwarnością, zawrotem
i nawet mi jest wstrętny ból

POETA

Daj rękę

DZIENNIKARZ

ech, daj mi pokój, —
wyjdę za próg, — jak wieje od pól....
powietrza, powietrza....

POETA

daj dłoń

DZIENNIKARZ

daj mi spokój!

SCENA 9. POETA, RYCERZ.

POETA

Otwarła się toń!
Upomina się o swoje Umarła.
Szumem, gwarnością, zawrotem
idzie ku nam z powrotem,
jakaś Przemoc wrotom grobu się wydarła,
oto słyszę woła:

RYCERZ

daj dłoń!!

POETA

Puszczaj!

RYCERZ

ty mój!

POETA

Puszczaj!

RYCERZ

ty mój!!

POETA

żelazem owita ręka,
żelazem zakryta skroń

RYCERZ

Zbieraj się skrzydlaty ptaku,
nędzarzu, na koń, na koń,
przepadnie przekleństwo, męka!

POETA

Co mówisz, okropne widziadło,
na koń? — gdzie? — jak?

Żelazna twoja dzwoni szczęka,
żelazna więzi mnie ręka

RYCERZ

na koń, zbudź się, ty żak,
ty lecieć masz jak ptak!
Bioręć w pętle

POETA

na arkan mnie wiąże

RYCERZ

Poznasz ktom jest, gdy zaciążę, —
ty więzień mój, mnie służ;
biorę przemocą, Ja Moc:
za mną, przedemną
ognia kurz;
po drogach, po których lece,
drzewa się palą jak świece,
ciskają się błyskawice,
jak lecę Duch:
wytężaj, wytężaj słuch!

POETA

Puszczaj, przepadaj w Noc, —
o ręce, ręce martwieją

RYCERZ

ty mój!

POETA

Precz. —

RYCERZ

słysz grom...

POETA

zatrząsnął się cały dom

RYCERZ

A czy wiesz, czem ty masz być,
o czem tobie marzyć, śnić

POETA

Sen, marzenie, mara, wid

RYCERZ

Jutro dzień! przededniem świt!
Wiesz ty, czem ty mogłeś być?

POETA

Słowo, Widmo gończe!

RYCERZ

Zwiastun!!

POETA

Głos, jak marzeń moich piastun;
Rycerz, Widmo, urojenie
przyoblekło szatę żywą

RYCERZ

Krwi, krwi pragnę, krwawe żniwo!
Wracam do dom w noc szczęśliwą,
w noc ponurnych wichrów łkań,
Niosę dań, orężną dań

POETA

wracasz do dom, ze snów, z dali

RYCERZ

Z dali, hen z zaświatów, z prochów, —
Przeszedłem ogień co pali,

przeszedłem zapady lochów.
Ścigam, gonię, moc roztrwonię,
niosę dań, orężną dań

POETA

W noc ponurnych wichrów łkań,
wstajesz z lochów, z prochów, skał

RYCERZ

Na głos mój, ty będziesz drżał:
Grunwald, miecze, król Jagiełło!
hajno sie po zbrojach cięło
a wichr wył i dął i wiał;
stosy trupów, stosy ciał
a krew rzeką płynie, rzeką!
Tam to jest!! Olbrzymów dzieło:
Witołd, Zawisza, Jagiełło,
tam to jest!! — Z pobojowiska
zbroica się w skibach przebłyska,
żelezce, połamane groty,
drzewce powbijane do ciał,
z trupów zapora, z trupów wał,
rycerski zgotowiony stos:
Ofiarnica, —
tam leć, — tam, chodź, tam leć!!!
brać z tej zbrojowni zbroje,
kopije, miecz, i szczyt
i stać tam wsród krwi,
aż na ogromny głos
bladością się powlecze świt
a ciała wstaną
a zbroje wzejdą
i pochwycą kopije i przejdą!!!

Spiesz, tam leżą stosy ciał;
przeparłem trumniska wieko,
czas bym wstał, czas bym wstał

POETA

łzy mnie pieką, łzy mnie pieką,
czemże bym ja tam być miał

RYCERZ

Niosę dań, orężny szał

POETA

Dech twój zimny, dech grobowy

RYCERZ

patrzaj w twarz, patrz mi w twarz,
ślubuj duszę, duszę dasz

POETA

Za przyłbicą, pustość, proch;
w oczach twoich czarny loch,
za przyłbicą Noc;
zbroja głuchym jękiem brzękła

RYCERZ

Miecz, miecz, siła nieulękła;
patrzaj w twarz, patrzaj w twarz:
ty mnie znasz

POETA

ktoś jest?

RYCERZ

Moc

POETA

— — przyłbicę wznieś



RYCERZ

rękę daj

POETA

duszę weź

RYCERZ

Patrz ! !

POETA

Śmierć, — — — Noc !

SCENA 10. POETA, PAN MŁODY.

POETA

Potęga, wieczysta Potęga,
Moc nieprzeparta ! !

PAN MŁODY

o czem mówisz — ?

POETA

niedołęga
byłem, — a dzieła to mitręga
próżna, — mgła nic nie warta.
Teraz naraz się koło mnie zapaliło
i gore, — i piersi się palą ;
zdaje mi, że słyszę gdzieś górą,
jak skały się padają
i w otchłań z łoskotem się walą

PAN MŁODY

będziesz sonet pisać czy oktawę ?

POETA

Nie, — przewiduję inszą zabawę;
poczułem na szyi arkan, —

Polska to jest wielka rzecz:
podłość odrzucić precz,
wypisać świętą sprawę
na tarczy, jako ideę, godło
i orle skrzydła przyprawić,
husarskie skrzydlate szelki
założyć
a już wstanie któryś wielki,
już wstanie jakiś polski święty

PAN MŁODY

zajmujące

POETA

ty tematem zajęty

PAN MŁODY

myślałżeś ty co więcej,
niż poemat

POETA

może ja to myślę goręcej
i w tej chwili to jeszcze się pali, —
jeszcze, — a jutro się zawali
w gruz ten pożarny gmach.
A! chciałbym wstąpić w to Piekło
Ach!

PAN MŁODY

Rozpalony.

POETA

Piekło żywe
w tej chacie, w zaklętym dworze
Piekło gorze

PAN MŁODY

A to coże?!

SCENA 11.

PAN MŁODY, HETMAN, CHÓR.

CHÓR

Hej panie, panie Branecki,
nie żałuj grosika nie żałuj,
pocałuj się z nami, pocałuj,
nie żałuj dukacika nie żałuj,
dajże go nam z tej kieski

HETMAN

ha szatańce, sztab moskieski,
znajcie pana, bierzcie złoto,
nie stoję ja pan o złoto;
piekielna mnie dziś gospoda:
hulaj dusza, z wami zgoda

CHÓR

hulaj dusza, z nami w zgodzie,
potańcujemy w gospodzie;
pocałuj się z nami, pocałuj,
nie żałujta hetmanie kieski,
braliśta pieniążek moskieski,
hej hetmanie, hetmanie Branecki

HETMAN

bierzcie złoto, pali złoto

CHÓR

pali pieniążek moskieski

HETMAN

piekielna mnie dziś gospoda:
dyabły moją piją krew;
szarpają mi pierś, plecyska,

psy zjawiska, łby ogniska;
szarpają, sięgają trzew

PAN MŁODY

Wojewoda! Wojewoda!

HETMAN

puszczajcie, litości!

PAN MŁODY

Jezu!!

SCENA 12. PAN MŁODY, HETMAN.

HETMAN

ha, przepadli kędyś dyabli,
ktoś się doli ulitował;
rana jeno straszna boli, — —
puste żale, mnie nie szkoda,
bo ja pan, piekielny pan,
drwię z serdecznych ran.
Setkę lat przez puszcze gnam,
przez bór gonię, gęsty las,
przez ugory, łąki, błoń, —
upałami bije skroń,
młotami serce wali,
ogień wnętrzności pali, — — —
każ muzyce dla mnie grać,
mnie na Piekło stać.
Ja pan, ćwierć kraju mam w ręku
a jak kto po cichuteńku
powie »Jezus«, — ja wolny na chwilę
powietrzem się zasilę:
odetchnąłem piersią całą;
bierz ty, — ile złota zostało,

patrz, oto niecki,
dyabli mi to kazali nieść;
co noc tak świeżych nasypią
a sztabowi, czerńcy przeklęci
krzyczą za mną: panie Branecki
nie żałuj — krew moją chlipią, —
masz!

PAN MŁODY

Hetmaniłeś ty hetmanie,
chocia byłeś łotr
i sam król był tobie kmotr;
przewodziłeś, przewodziłeś
a my dzisiaj w psiej niewoli:
nie hetmany, strzęp, łachmany, gruz;
duszę ziębi mróz; —
ciebie ogień, ogień pali, —
przecz już nic nas nie ocali,
ani król, ani ból,
ani żale, ni płakanie,
hej hetmanie, hej hetmanie,
dzisiaj to mój dzień miłości

HETMAN

czepiłeś się hamskiej dziewki?!
Polska to wszystko chołota,
tylko im złota;
trza było do bękartów Carycy
iść smalić cholewki:
byłać ta we mnie cnota.
Asan mi tu Polski nie żałuj,
jesteś szlachcic, to się z nami pocałuj,
jesteś wolny!

PAN MŁODY

bierz cię dyabli!

HETMAN

gębuj, widzęś nie przy szabli

SCENA 13.

PAN MŁODY, HETMAN, CHÓR.

HETMAN

ścigają psy, kąsają psy

CHÓR

Przeklęty ty, przeklęty ty

HETMAN

sursum corda, serce żreją, —
serce mi wyjmują z trzew

CHÓR

Zaprzedałeś kraj, ty lew;
złotem pysk ci zaleją!
Złoty pan, weselny pan,
pójdź-że w tan, pójdź-że w tan



HETMAN

złoto pali, złoto war;
sursum corda, wiwat Car

CHÓR

lejcie mu do pyska żar,
sięgajcie mu dłońmi trzew

HETMAN

piją krew, żłopają krew,
cielsko drą po kawale

CHÓR

złoty pan, weselny pan
pójdź-że w tan, dalej w tan:
na Weselu hula Śmierć,
garniec pereł, złota ćwierć,
zaprzedałeś Czortu kraj

HETMAN

żłopią krew Czarty Moskale,
sursum corda, wiwat Car!

CHÓR

huś ha, huś, — haj go, haj!
pójdź-że w tan, dalej w tan!
Złoty pan! weselny pan!!

SCENA 14. PAN MŁODY, DZIAD.

PAN MŁODY

tyle się przewlekło mar
z okropnym śmiechem Piekła

DZIAD

cóż wam to? cóż wam to?
czy was panna młoda urzekła

PAN MŁODY

oj tu Dyabły ze samego Piekła
włóczyły przedemną człowieka,
ach powietrza, tchu

DZIAD

cóż pon ucieka

SCENA 15. DZIAD, UPIOR.

DZIAD (*za panem młodym*)

miałem rzec, cosi miałem rzec:
Szczęść Boże przy weselu

UPIOR

Przyjacielu, przyjacielu

DZIAD

kto! ty we krwi! precz piekielny!

UPIOR

ja weselny, ja weselny,
dajcie bracie kubeł wody:
ręce myć, gębe myć,
chce mi się tu na Weselu
żyć, hulać, pić

DZIAD

precz przeklęty, precz przeklęty

UPIOR

dajcie bracie kubeł wody:
gębe myć, ręce myć

DZIAD

krew na sukniach, krew na włosach

UPIOR

nie pyskuj, nie powtarzaj, —
Już, już wiedzą o tem w Niebiosach
(*nuci*) »a stało się to w Zapusty«

DZIAD

Precz przeklęty, precz przeklęty

UPIOR

jeno ty nie przeklinaj usty,
boś brat, — drżyj! ja Szela!!
Przyszedłem tu do Wesela,
bo byłem ich ojcom kat,
a dzisiaj ja jestem swat!!
Umyje się, wystroje się.

Dajcie bracie kubeł wody,
ręce myć, gębe myć,
suknie prać, — nie bedzie znać,
chce mi się tu na Weselu
żyć, hulać, pić — —
jeno ta plama na czole

DZIAD

cholera!

UPIOR

zaraza, grób.

DZIAD

precz, precz, ty trup

UPIOR

widzisz w orderach chodzę

DZIAD

o! plamy na podłodze od nóg

UPIOR

to krew, obmyję próg,
dajcie ino bracie wody,
kubeł wody, — gębe myć,
suknie prać, — nie bedzie znać

DZIAD

Przeklęty! Maryo strać!

UPIOR

gadu, gadu, stary dziadu,
trza się do roboty brać
kubeł wody, gębe myć,
nie bede próżno stać,
na Wesele, na Wesele,
pódź tańcować, bośma brać
. . . .

SCENA 16. KASPER, KASIA, JASIEK.

JASIEK

Kasiu

KASPER

Kasiu

KASIA

Cóz ta Jasiu

JASIEK

bo to widzis, Kasiu, że to, —
tak mnie ciągnie bez pół

KASPER

podź Kasicko, ku mnie, cosi
mom ci sepnonć

KASIA

co, że co, — ?

KASPER

radź co z nami — ?

KASIA

kiej na ogrodzie rosi,

KASPER

kiejbyśmy byli sami!...

JASIEK

Kasper, — idze pod stodołę

KASIA

po co — idze ty

KASPER

wis bracie,
idź ty pirwy, — namość słome

KASIA

przyjdziewa

JASIEK

cóz sie trzymacie,
lgnies do niego, —?

KASPER

to sie zeń

JASIEK

do zeniacki pirsy leń
a w pół chyci, zwyobraco

KASPER

jest ta Kasie chycić za co

JASIEK

Juzbym do wos nic nie cuł, —
ino ciągnie mnie bez pół

KASIA

przynieś wódki

KASPER

naści grosz

JASIEK

zaroz, juści racye mos,
lece!

SCENA 17. KASPER, KASIA.

KASIA

powiedziałam tak na hece

KASPER

Kasiu, dyć to k'sobie miło,
byśwa poszli spolnie ka

KASIA

na ogrodzie sie zrosiło, —
jak kces gęby, na —

KASPER

inoby najmilej było
k'sobie Kasiu byle ka

KASIA

juści miło, Kaspruś — co?
k'sobie —

KASPER

ano —

KASIA

juści

KASPER

zaś

KASIA

splezła mi się wstązka kaś

KASPER

wstązka od gorseta

KASIA

nie ta,
przewiązka spodnicki

KASPER

kabyśwa pośli Kasicko,
mojeś ty palące policko
(*nuci*) Ino mi się nie broń dziś,
jutro mozes sobie iść

SCENA 18. KASPER, KASIA, NOS.

NOS (*z flaszką i kieliszkiem*)

w twoje ręce

KASPER

podziękować

NOS

a dej Kasię pocałować

KASPER

w twoje ręce

KASIA

podziękować

NOS

a teraz pocałuj z woli

KASIA

ej ta, cóz to

NOS

nie zaboli, —
Kasiu dziwcze, co za dąs
i on i ja gołowąs;
chcesz go, to ci go nie bronię;
nie dobrze ci w tej koronie

KASIA

pódzies pon, patrzcie go,
ledwo przysed, juzby kcioł

NOS

adje, druchna, jak nie, to nie

KASPER

Cało flaszke bestya schłoł

SCENA 19.

PANNA MŁODA, PAN MŁODY.

PANNA MŁODA

och, mójeśty, juz nie mogę tańcować
a tańce, niechciałabym żałować
jutro, że dzisiaj nie dosyć,
jak dzisiaj, że niedość wczora,
ażem osłabła, aż prawie chora,
ino, że mi nie trza doktora,
ino tańca, —

PAN MŁODY

jak paciorki różańca,
taniec jeden jak drugi
jednaki
a łańcuch taneczny długi,
do rana, a od rana do nocy

PANNA MŁODA

pokiel starcy piecywa i kołocy,
hulać, hulać w kółecko, tańcować

PAN MŁODY

a pocałuj, bo będziesz żałować

PANNA MŁODA

tak ci mnie to granie tkliwi

PAN MŁODY

poczekaj, będziemy szczęśliwi

PANNA MŁODA

mój ty Boże

PAN MŁODY

w jakim dworze;
postawimy se dwór modrzewiowy,
brzózek przed oknami posadzę

PANNA MŁODA

brzoza straśnie sybko pusco,
het ściany we trzy roki ocieni

PAN MŁODY

będziemy se siedzieć w zieleni,
będziemy se siedzieć w maju,
we kwitnącym sadzie

PANNA MŁODA

w paradzie

PAN MŁODY

a jak będzie słońce i pogoda
słońce i pogoda

PANNA MŁODA

pójdziemy se razem do ogroda, —
bedziemy se fijołecki smykać.......

SCENA 20. DZIENNIKARZ, ZOSIA.

ZOSIA

ach,

DZIENNIKARZ

aa, —

ZOSIA

bardzo ciemno

DZIENNIKARZ

nie widno

ZOSIA

zmęczonam, wciąż w kółko, w kółko

DZIENNIKARZ

i cóż? chłopy pani nie brzydną?

ZOSIA

nie wiem, — nie; — patrzę na ludzi,
jak na przeróżnych ludzi

DZIENNIKARZ

a tak się serduszko budzi

ZOSIA

patrzę i usypiam serce;
to ładne — to bardzo górne
ale z tego co, — ja czuję,
muru głową nie przewiercę
a jak widzę w lichej poniewierce
rzeczy górne i piękne i czułe,
to mnie boli

DZIENNIKARZ

a ten ból przechodzi

ZOSIA

a pan ma swoją bibułę,
żeby ból każdy przeszedł

DZIENNIKARZ

epidemia

ZOSIA

pan nie wierzy, co nieprzewidziane

a wie pan, ojczyzna to chemia;
serce jak się czego uczepi,
to dynamit

DZIENNIKARZ

coraz lepiej,
jeszcze jeden taniec w kółko
a edukacya skończona

ZOSIA

nie byłabym ja chłopu żona;
nikt mnie w śluby nie poprosi, —
ale myślę panie redaktorze,
że tam w tej wiejskiej komorze,
w pół blasku kuchennej lampy,
że tam mój taniec coś znaczy

DZIENNIKARZ

gdy sama to pani uznać raczy

ZOSIA

pan skąd się tu bierze?

DZIENNIKARZ

ja się patrzę, lubię i nie wierzę,
za to wierzę w panią

ZOSIA

za co

DZIENNIKARZ

za tę minkę, oczy, gest

ZOSIA

podobam się?

DZIENNIKARZ

w tem coś jest.

SCENA 21. POETA, RACHEL.

POETA

to pani, o proszę wejść

RACHEL

idę za panem jak cień;
pan się może śmiać,
ale mnie się wymarzyło,
że się tu zaczyna coś dziać

POETA

może, — a w tej chwili na dworze
pani mi się zdala pokazała,
jak płomieniste widziadło

RACHEL

byłam w ten szal owita cała
i w świetle ode drzwi, ot tak

POETA

Noc nasze przeinacza widzenia

RACHEL

ja prawie że jestem w trwodze, —
a wie pan, że się zwróciłam w drodze,
bo mi w poprzek ścieżki przeszła
jakaś osoba

POETA

to są ludowe baśnie

RACHEL

chodzą chałaśnie
w chuczącym wichrze; pan widzi,
jaki się huragan zrywa,
jak świszczy i drzewa szamoce

POETA

zatrząsł szybami; — patrz pani,
czego nie dostrzegam w ogrodzie

RACHEL

tak bardzo ciemno

POETA

ktoś wyrwał krzew różany

RACHEL

czy ten, co był w słomę odziany

POETA

no ten chochoł

RACHEL

ktoś połamał?, —
a myśmy, cośmy to chcieli
z nim, —

POETA

myśmy lecieli
na lep poezyi, — i teraz
dwór się od poezyi trzęsie,
odbywa się wielkie darcie
piór, wszelijakiego drobiu:
grunwaldzkie duchowe starcie,
lecą pióra orle, pawie, gęsie,
wnet ujrzymy hussaryę i króla
zatrzęsło się tu ze wszech, jak do ula

RACHEL

w powietrzu atmosferyczna zmiana:
chata stała się rozkochana

w polskości, — właściwa skała:
żar, co się duchem udziela,
co się na powietrzu spala,
jak garść lnu

POETA

dawno nie miałem snu,
jak ten wieczór, jak ta noc

RACHEL

przedziwna, przedziwna Moc,
te potęgi walczące, ten wiatr,
jakieś prastare siły

POETA

Hen z Tatr
przylatują ku mnie przypomnienia!
skrzydeł! — nad ten las z kamienia
ulecieć, — w górę —

RACHEL

na szczyty

POETA

Walküra!

RACHEL

dzisiejsze sny,
po tej nocy nieprzespanej,
będą cudne, — bo oczy patrzące
stały się figurami ludne,
które się nie łatwo zatrzeć dadzą

POETA

chodźmy patrzeć!

SCENA 22. GOSPODARZ, KUBA.

KUBA

jakiś pon, jakiś pon
zsiadajom z siwka w podwórzu;
koń ogromniec

GOSPODARZ

weźcie konia
razem ze Staszkiem ku szopie;
podrzućcie co żryć

KUBA

a pon musi wielgi być:
ubiory na nim czerwone,
siwa broda, a lira u siodła,
jak te dziady z Kalwaryje,
co nosą lirę u pasa;
niech pon wyjdom w sień.

GOSPODARZ

bania się z gośćmi rozbiła
w ten weselny dzień;
kogóż ta ciekawość przywiodła?
latarkę zaświć! —

KUBA

jak zyje,
jeszczem takiego Polaka
nie ujzoł —

GOSPODARZ

bo żyjesz mało;
jeszcze duża takich Polaków ostało,
co som piękni

KUBA

a kaz sie to wszyćko kryje? —
O zaroz będzie latarka,
ino sie przypiece siarka.

SCENA 23.

GOSPODARZ, GOSPODYNI, KUBA.

GOSPODARZ

słyszysz, ponos ktoś w gościne,
jakiś jakby wielki gość

GOSPODYNI

tu drzwi zawrzes, — tam se gwarzcie,
jo już mom tych tańców dość;
a cóz ty mos za tęgom mine,
coś ty jakisik niepewny

GOSPODARZ

ino matuś zaś nie swarzcie, —
ja tak dziś przy Weselu rzewny;
jakiś gość nie ladajaki

GOSPODYNI

tu drzwi zawrzes, tam se gwarzcie

GOSPODARZ

kto to taki, kto to taki — — ?

SCENA 24. GOSPODARZ, WERNYHORA.

WERNYHORA

Oto panie Włodzimierzu
zjechałem tu gość

GOSPODARZ

Spocznij Wasza Mość;
żona stroi się w alkierzu

WERNYHORA

ostań panie Włodzimierzu

GOSPODARZ

żona stroi się w alkierzu;
niespodziany gość,
właśnie była przy pacierzu,
bo się dziecka kładło spać.

WERNYHORA

niechajże żona w alkierzu...

GOSPODARZ

bo sie dziecka kładło spać
a ci nie przestają grać:
jak wesele, to wesele,
to nie będą w miejscu stać;
ot tu żona jest w alkierzu

WERNYHORA

niechajże żony w alkierzu,
niechże tańcuje Wesele.
Siądż-że Panie Włodzimierzu,
mam Asaństwu nowin wiele:
Pomówimy o Przymierzu

GOSPODARZ

ano proszę, bardzo proszę

WERNYHORA

siadaj

GOSPODARZ

siadam, — zacny gość
bardzo proszę, bardzo proszę;
ceremonii dość

WERNYHORA

ja zdaleka — hen od kresów,
konia zgnałem

GOSPODARZ

podły czas.
A do wszystkich spadłych biesów,
toście tu są pierwszy raz;
któż was zwabił w taki czas.
A do wszystkich spadłych biesów,
żeście tak niespodziewanie
w noc i na to weselisko
zachcieli tu Ichmość Panie

WERNYHORA

zdaleka a miałem blisko
i wybrałem Weselisko,
boście som tu jakoś wraz
i wybrałem Ichmość Mości
dom, gdzie ludzie sercem prości

GOSPODARZ

Wasza Mość mieliście blisko,
serceście zobligowali, —
myśmy sobie prości, — mali

WERNYHORA

zdaleka a miałem blisko;
ledwom wymienił nazwisko
a zaraz mi pokazali
tacy chłopcy, rzeźcy, mali

GOSPODARZ

co to u nich serce z miską;
przybieżali, powiadali,
czego nie zjęzykowali:
że pan stary, że Dziad stary,
że Dziad z lirą, brodą siwą

WERNYHORA

Ot dziadzisko z siwą brodą,
dawnoż było w duszy młodo;
żeście sobie prości, mali,
toście wielkich krzywd nie znali;
chudobę macie szczęśliwą

GOSPODARZ

a ot takie złote żniwo,
złote pola, — pokoszone, —
wszystko błoto, — zadyszczone —
sady ciche, — kwitną, rodzą,
jedne z drugich same wschodzą:
złote żniwo, serce z miską;
nie trzeba szukać daleko,
kiedy było jakoś blisko.
Pokażę waćpanu żonę

WERNYHORA

złote żniwo, serce złote:
jeszcze u was w duszy młodo,
żeście sobie prości, mali,
toście wielkich krzywd nie znali;
może żona ma robotę

GOSPODARZ

żona stroi się w alkierzu,

chce się wydać urodziwa,
że to gość niespodziewany,
każe zaraz podać piwa

WERNYHORA

Zostaw panie Włodzimierzu,
że to chwila osobliwa

GOSPODARZ

lepiej gwarzy się przy szklenie,
że to z drogi, tyle błoto;
lepiej gada się przy wenie

WERNYHORA

kiej sie nie rozchodzi o to;
że to chwila osobliwa,
możemy na osobności
porozmawiać

GOSPODARZ

Słucham Mości;
a to chwila osobliwa.
Wolnoć spytać o nazwisko...

WERNYHORA

Niepoznałeś

GOSPODARZ

ktoś mi znany,
ktoś serdeczny, ktoś kochany,
ktoś, co groźny — dawny, stary,
jak wiek cały

WERNYHORA

dawnej wiary

GOSPODARZ

ktoś mi znany, niespodziany

WERNYHORA

przypominasz krwawe łuny
i jęk dzwonów i pioruny
i rzeź krwawą, krwawe rzeki — —?

GOSPODARZ

A sen, sen jakiś daleki,
jeszcze w uszach mam te dzwony, —
mieszają weselne grajki:
jakieś stare dumy, bajki

WERNYHORA

Jeszcze w uszach mam te dzwony
ponad ich weselne grajki:
jęk posępny, jęk męczony,
tyle krwi rzezanych ciał;
ja tam był, przy trupach stał;
jeszcze w uszach mam te dzwony.
Patrzyłem się na lud święty,
jako upadał przeklęty,
przekleństwami potępiony:
kiedy ojce klną na synów,
kiedy syny przeklną ojce,
takie jęczące ogrojce
łez krwawiących, łez serdecznych
słyszałem w tych głosach wiecznych:
w głosach dzwonów, jęk szalony, —
jeszcze w uszach mam te dzwony

GOSPODARZ

dawne czasy — dawne wieki,
a sen, sen, jakiś daleki,

jęki przygłuszają grajki;
jakieś stare dumy, bajki

WERNYHORA

ja stałem w pożarnej łunie
na siwym, na siwym rumaku,
czekając Bożego znaku.
Za mną piorun, po piorunie
bije z chmur, przez niebo łyska

GOSPODARZ

Rzecz daleka — taka bliska,
ktoś mi znany, niespodziany;
ktoś o którym jeszcze wczora
tylko we śnie, tylko w marze:
Pan-Dziad z lirą,

WERNYHORA

Wernyhora

GOSPODARZ

Pan-Dziad z lirą, — Wernyhora!
Wy mnie znany, — spodziewany,
Wy o którym jeszcze wczora
tylko we śnie, tylko w marze:
jak owi dawni mocarze,
Wy na koniu, siwym koniu
po przed dom mój, z wieścią,

WERNYHORA

Słowem!

GOSPODARZ

Wy ze Słowem, — Wy ze Słowem

WERNYHORA

ja z Rozkazem

GOSPODARZ

Rozkaz-Słowo! — —
dawno serce już gotowo,
tem wezwaniem piorunowem

WERNYHORA

Słowo-Rozkaz, Rozkaz-Słowo;
dla serca, serce gotowo.
Słuchaj panie Włodzimierzu:
oto chwila osobliwa,
pomówimy o Przymierzu

GOSPODARZ

to jak ze snu prawda żywa,
chwila dziwnie osobliwa.
Jakiś rozkaz?

WERNYHORA

trzy zlecenia

GOSPODARZ

chwila dziwnie osobliwa:
żem niejako jest wezwany

WERNYHORA

Roześlesz wici przed świtem,
powołasz gromadzkie stany

GOSPODARZ

to jak ze snu prawda żywa,
prawie ze są wszyscy społem
u mnie przez to weselisko

WERHYHORA

ma być jawne, co jest krytem,
co dalekie było. — blisko,
Dziś u Waści weselisko;
prawie, że są wszyscy społem;
roześlesz wici przed świtem;
niech jadą we cztery strony

GOSPODARZ

porozsełam konno gońce,
roześlę wici przed świtem;
zaraz sie poradzę żony, —
ona swoim chłopskim sprytem

WERNYHORA

Niech jadą we cztery strony!
Bądź gotów nim wstanie słońce.
Skoro porozsełasz gońce,
zgromadzisz lud przed kościołem,
jak są zdrowi, prości, mali;
ażeby godność poznali,
Bogiem powitasz ich kołem
a wtedy przykaż im ciszą,
niech żaden brzeszczot nie szczęknie
a skoro rzesza uklęknie,
niech wszyscy natężą słuch:
czy tententu nie posłyszą
od Krakowskiego gościńca

GOSPODARZ

wytężam, wytężam słuch

WERNYHORA

ja wiem, żeś jest Asan zuch, — —
od Krakowskiego gościńca

czy tententu nie posłyszą,
czy już jadę z Archaniołem

GOSPODARZ

wytężam, wytężam słuch, —
choćby i największy zuch,
jakto, co to, rozpoczęcie — — ?

WERNYHORA

słuchać ślepo, wierzyć święcie;
ja wiem, żeś jest Asan zuch

GOSPODARZ

ja mam stanąć przed kościołem;
to jak we śnie prawda żywa;
któż mnie darzy tym zaszczytem;
któż śle ku mnie dawne gońce:
chwila dziwno osobliwa

WERNYHORA

bądź gotów nim wstanie Słońce

GOSPODARZ

wstaną kosy w słońca świcie,
będę gotów

WERNYHORA

przysiąż Słowo

GOSPODARZ

rzekłem

WERNYHORA

przysiąż

GOSPODARZ

rośnie życie;
czyli marą Wy widmową,
czyliś Waść jest upior grobów,

czy ty próchno, czy ty czarem,
żeś ze słowem przyszedł starem,
żeś na mnie użył sposobów
i co we mnie tajemnicą,
ty mówisz jak rzecz prawdziwą;
jako żywo, jako żywo

WERNYHORA

mówię Słowo, — rzecz prawdziwą
chwila, chwila osobliwa:
wybrałem dziś weselisko,
twój dworek, dróżkę, zagrodę, —
Słyszysz, jaki wicher wyje!
Słyszysz, wielki deszcz się pluszcze!
Słyszysz, chrzęszczą wielkie drzewa
i jako trzaskają kuszcze:
to tam moja drużba śpiewa,
tysiąc koni grudy bije
ze złotemi podkowami

GOSPODARZ

Jezus, zmiłuj się nad nami

WERNYHORA

leć kto pierwszy do Warszawy
z chorągwią i hufcem sprawy,
z ryngrafem Bogarodzicy:
kto zwoła sejmowe stany,
kto na sejmie się pojawi
Sam w stolicy — ten nas zbawi!

GOSPODARZ

Jako żywo, jako żywo;
Waść mi takie dziwa prawi
i to jako rzecz prawdziwą

WERNYHORA

wszystko święte, wszystko żywo;
z daleka a miałem blisko;
wybrałem twój dom, zagrodę
i wybrałem Weselisko.
Waszmość rękę miej szczęśliwą:
Daję Waści złoty róg

GOSPODARZ

złoty róg

WERNYHORA

Możesz nim powołać chór

GOSPODARZ

bratni zbór

WERNYHORA

Na jego rycerny głos
spotężni się Duch,
podejmie Los.
Daję w twoje ręce róg

GOSPODARZ

dziękuj Bóg

WERNYHORA

Waść masz porozsełać wici,
lud zgromadzić przed kaplicą

GOSPODARZ

jutro? — skoro się zgromadzą?
mają radzić? — co uradzą?

WERNYHORA

Jutro: wielką tajemnicą,
jutro skoro się zgromadzą,

niech nie radzą, nic nie radzą
jednoś niechaj w ciszy staną.
Jutro wielką tajemnicą.
A ty wstawszy bardzo rano,
skoro zejdzie pierwsze słońce,
ku drogom natężaj słuch



GOSPODARZ

jutro?!

WERNYHORA

jutro!!!

GOSPODARZ

wszelki duch!!!

SCENA 25. GOSPODARZ, GOSPODYNI.

GOSPODARZ

żono, słuchajno żonisia
podźno Hanuś

GOSPODYNI

cóż takiego?!

GOSPODARZ

osobliwy ten dzień dzisia,
tyle naraz wiem nowego



GOSPODYNI

a złego co, cy dobrego?

GOSPODARZ

a wiesz mama tyle tego,
że mi w głowie huczy, szumi;
kto zrozumi, kto zrozumi

GOSPODYNI

cóz takigo, cóz takiego?
możeś chory, któż ten stary?

GOSPODARZ

kto ten stary: — Wernyhora;
jeno nie mów to nikomu,
to ci mówię pokryjomu
i on był tu w tajemnicy

GOSPODYNI

ka już posed — —?

GOSPODARZ

precz odjechał,
bardzo ważne mówił rzeczy:
trza się zbierać

GOSPODYNI

a co tobie?

GOSPODARZ

trza się zbierać, pasy, torby,
moja flinta, pistolety
i te szable wezmę obie — —!

GOSPODYNI

o Jezusie, jakieś borby
po nocy, gdziez to, cóż znowu — —?

GOSPODARZ

mam być gotów

GOSPODYNI

gwałtu rety!
ledwo stoisz, jesteś chory

GOSPODARZ

zaraz konno jechać muszę

GOSPODYNI
jeszcze spadniesz ka do rowu

GOSPODARZ
poprzysiągłem się na duszę;
konno muszę — —!

GOSPODYNI
cary, zmory,
jakaś siła?!

GOSPODARZ
od tej pory
żyć zaczniemy, — coś wielkiego!

GOSPODYNI
chowaj Boże, czego złego

GOSPODARZ
zdaleka jechał, miał blisko;
goniec, zwiastun, Wernyhora!
Tam! już jakaś wielka Zgoda.
Zdaleka jechał, miał blisko, —
koniec i początek Sprawy.
Kazał. — Słowo. Słuchać muszę,
zaprzysiągłem się na duszę.
Jego siła mnie urzekła:
Duch narodu!

GOSPODYNI
widmo z Piekła!
gwałtu, rety, jesteś chory, —
cosi, gdziesi, kajsi, ktosi, — —
piłeś duza

GOSPODARZ
Duch ponosi!



SCENA 26. GOSPODARZ, JASIEK.

GOSPODARZ

Jasiek ! !

JASIEK

Pon co!?

GOSPODARZ

sam tu!

JASIEK

juści!

GOSPODARZ

siodłać konia, dosiądź szkapy,
pojedziesz zwoływać chłopy!

JASIEK

jechać, teraz, trzeba — — ?

GOSPODARZ

musi!

JASIEK

zagubię sie w tej celuści,
wszędy strasne błotne chlapy,

GOSPODARZ

aleś Jasiek, co przeleci!

JASIEK

konia se odwiąze z szopy!

GOSPODARZ

Musi! Ważne rzeczy

JASIEK

nasza?

GOSPODARZ

Przeleć, przeleć w cztery strony;
pukaj w okna, zakrzycz »musi«;
niech tu staną przedeświtem,
niech tu staną przed kaplicą
chłopy z ostrzem rozmaitem

JASIEK

chłopy z kosą, — dobra nasza!

GOSPODARZ

dobędzie się i pałasza

JASIEK

że pon wojak, — dobra nasza!

GOSPODARZ

dobra nasza

JASIEK

lece duchem

GOSPODARZ

tajemnica!

JASIEK

chłopy z kosą!
same wichry mnie poniosą!

GOSPODARZ

niech przed świtem staną

JASIEK

musi!!

GOSPODARZ

a nie słuchaj, choć Czart kusi,
jeno prosto

JASIEK

swego nosa

GOSPODARZ

nim na wrzosy padnie rosa,
zanim ptaki zaświergocą

JASIEK

lecę duchem

GOSPODARZ

a leć z mocą!

JASIEK

hej!

GOSPODARZ

(wręcza Jaśkowi złoty róg, który otrzymał był od Wernyhory)

Masz w łapę, to jest dar

JASIEK

szczyre złoto, cóż to?

GOSPODARZ

Czar!
Owiń se o szyję sznur
i dzierż mocno ciągiem róg.
Bacuj u rozstajnych dróg,
by cię jaki czart nie zmóg.
Nie chylaj sie nigdzie po nic,
ino leć

JASIEK

do samych granic!

GOSPODARZ

wróć nim trzeci pieje kur;
wrócisz, to se staniesz tu;
wtedy zadmij tęgo w róg,
to się taki wzmoże Duch,
jaki nie był od lat stu, —
bo wszyscy wytężą słuch.
Ino nie zgób, bo róg złoty,
bo go zseła Jasny Bóg

JASIEK

wolę goreć w Piekle poty

GOSPODARZ

bez tego złotego dźwięku
wniwecz pójdzie cały ruch

JASIEK

opasę sie

GOSPODARZ

nie szarp w ręku!

JASIEK

hoj-że,

GOSPODARZ

leć krakowski zuch!

JASIEK

(który był wybiegł, wraca, chylając się za czapką, porzuconą na podłodze)

moja copka z pawiem piórem

GOSPODARZ

stawaj tu przed trzecim kurem

SCENA 27. GOSPODARZ, STASZEK.

STASZEK

Cy pan słysą, co sie dzioło:
teraz sie tak wicher wzdon,
jak odjechał stary pon

GOSPODARZ

toś ty przywodził starego,
tego pana, w delii, w pąsach

STASZEK

kiela tego, tela tego,
złote iskry miał na wąsach
a ta delijo pąsowa
to jak ogień, jak płomieniec
a koń, dyabeł, czart, odmieniec

GOSPODARZ

koń siwy, czaprakiem kryty,
czaprak tkany, rozmaity

STASZEK

u siodła pistolców dwoje

GOSPODARZ

i lira przez siodło zwisła

STASZEK

wszystko jakbyście widzieli

GOSPODARZ

gdziesi, kiedyś coś widziałem

STASZEK

przy samuśkim koniu stałem;
szkapa jak ogonem świsła, —

skądta u niej tako siła, —
to pysk Kubie osmaliła

GOSPODARZ

Kuba strzymał?

STASZEK

a psia wiara,
nijak strzymać sie nie dała,
ino het ogonem prała,
ześmy oba sie chycili
uzdek, — aż i dosiadł Stary

GOSPODARZ

siadł, pojechał, —

STASZEK

a cy cary,
koń, — jak ony nań sie zwalił,
jakby wągle w nim rozpalił:
ogniem piernół, ogniem łysnął,
jak sie naroz bez płot cisnął,
mnie i Kubie pysk osmalił

GOSPODARZ

a wszelki duch Pana Boga:
na zegarze, po północku

STASZEK

została zguba u proga

GOSPODARZ

zguba!?

STASZEK

na!

GOSPODARZ

złota podkowa

STASZEK

błyskotała sie na błocku

GOSPODARZ

wymowniejsze niźli słowa:
znak widoczny, oczywisty,
że zawitał gość ognisty
na stepowym siwym koniu,
z lirą dzwoniącą u siodła:
orły, kosy, szable, godła!

SCENA 28.

GOSPODARZ, GOSPODYNI, STASZEK.

GOSPODARZ

Patrzaj Hanuś

GOSPODYNI

Sczęście w ręku

GOSPODARZ

Szczęście, szczęście znalezione

GOSPODYNI

ka?

GOSPODARZ

pod progiem na przysieniu;
szczęście w ręku

GOSPODYNI

cała złota
a mistyrna tyz robota.
Któż to zgubił? — schować trzeba

GOSPODARZ

zwołać ludzi, — spadło z nieba;
trza pokazać zgromadzeniu

SCENA 29. GOSPODARZ, GOSPODYNI.

GOSPODYNI

nima cego, — Scęście w ręku;
tego z ręki sie nie zbywa,
w tajemnicy sie ukrywa,
światom sie nie przekazuje:
Scęście swoje sie szanuje!

GOSPODARZ

złota!

GOSPODYNI

prawda

GOSPODARZ

rzuć do skrzyni!
prawdziwieś do ręki wzięła;
szczęście swoje się szanuje,
czyli Piekła dar czy z Nieba, —
aleć jensze szczęście moje

GOSPODYNI

cóz ty godos, ja sie boje

GOSPODARZ

a boś jeszcze nie pojęła:
skończyć nędzę, — zacząć dzieła.

GOSPODYNI

jakie dzieła, co za dzieła?
cózem to ja niepojęła?

GOSPODARZ

orły, kosy, szable, godła,
pany, chłopy, chłopy, pany:
cały świat zaczarowany,
wszystko była maska podła:
chłopy, pany, pany, chłopy,
szable, godła, herby, kosy,
aż na głowie wstają włosy,
wszystko była podła maska
farbiona, — jak do obrazka:
cały świat zaczarowany.

GOSPODYNI

a cóż tobie, cy gorącka?

GOSPODARZ

snuło się to jak gorączka,
jak gorączka na wulkanie,
jak szumienie na organie:
takie figury w koronie,
tacy pyszni szlachta w herbie,
pałace, zamczyska, wille,
tabunami gnane konie,
sześciu paradników w tyle:
hulaj dusza bez kontusza
z animuszem, hulaj dusza!!

ani zbili pan w koronie,
że stoimy gdzieś na szczerbie,
ani zbili szlachta w herbie,
ani zbili chłop przy roli,
czy tam kogo gdzie co boli:
wół przy roli, świnia w ganku, —
hulajże panie kochanku

GOSPODYNI

połóż-że sie, boś pijany

GOSPODARZ

świat pijany, świat pijany,
cały świat zaczarowany, — —
puść mnie, ja mam jechać, muszę,
poprzysiągłem się na duszę

GOSPODYNI

gwałtu rety!!!

SCENA 30.

GOSPODARZ, GOSPODYNI, GOŚCIE Z MIASTA.

WSZYSCY

Co się dzieje??
Co się stało.

GOSPODYNI

ot szaleje!

GOSPODARZ

wy a wy — co wy jesteście:
wy się wynudzicie w mieście,

to sie wam do wsi zachciało:
tam wam mało, tu wam mało
a ot co z nas pozostało:
lalki, szopka, podłe maski,
farbowany fałsz, obrazki;
niegdyś, gdzieś tam, tęgie pyski
i do szabli i do miski;
kiedyś, gdzieś tam, tęgie dusze,
pół-waryackie animusze:
kogoś zbawiać, kogoś siekać;
dzisiaj nie ma na co czekać.
Nastrój? macie ot nastroje:
w pysk wam mówię litość moję.

(pluje),

SCENA 1. GOSPODARZ

(chodzi tam i sam; zatrzaskując zamyka to jedne, to drugie drzwi, które ktoś od zewnątrz otworzy; wreszcie znużony położył się na zestawionych krzesłach, drzemiący. Pokój jest ciemny).

SCENA 2.
GOSPODARZ, POETA, NOS, PAN MŁODY, GOSPODYNI, PANNA MŁODA.

POETA

Spił się, no!

GOSPODARZ

zwyczajna rzecz:
powinien mieć polski łeb
i do szabli i do szklanki
— a tymczasem usnął kiep.

NOS

do szklanki i do kochanki, —
— chociaż nie, — chociaż nie; —
rzecz mi się inaczej widzi,
coś mnie tak pod sercem rwie,
może z tego będzie co; —
wino, wódka, — to nie to,
czynnik główny: . . . . miecz

GOSPODARZ

miecz, — miecz, czynnik główny miecz

POETA

dziwna rzecz, — dziwna rzecz;
połóżcie go spać

PAN MŁODY

szarpie sie

NOS

widzi mi się, jestem w lesie;
uciekają drzewa precz....

PAN MŁODY

czy cię nudzi?

NOS

wszystko nudzi,
wszystko mi się przykrzy już;
koło serca mi się studzi,
odleciał mnie Anioł stróż;
ino mi się widzi las
i te drzewa lecą precz:
wszystko hula: has, has, has

PANNA MŁODA

to sie spił

POETA

ciekawa rzecz

GOSPODARZ

wszystko zawsze jest ciekawe,
wszystko interesujące

PAN MŁODY

własny ton, muzyka duszy;
ton, przez który dusza krzyczy

POETA

ciszej — czegoś sobie życzy

NOS

kapkę wina, w gardle suszy

POETA

masz, —

NOS *(do poety)*

znam, znam, eviva l'arte,
życie nasze nic nie warte:
kult Bachusa i Astarte.
Ha! trza znosić Fata, Los,
konsekwentnie próżny trzos;
o Wielkościach darmo śnić,
trzeba żyć, trzeba żyć. —
Bonaparte, ten miał nos

GOSPODARZ

(ze swego miejsca)

gdzieżeś ty się tak uwinoł,
ledwo drugi dzień wesela,
jużeś powalony z nóg

NOS

chciałem, żebym w tłumie zginął,
żeby się tak zniwelować,
zanurzyć się po szczyt głowy
w ten świat zdrowy;
indywidualność zdusić,
do prostoty się przymusić;
ale cóż, kiedy natura
rozśpiewała moją duszę;
mimo, żem chciał się pogłębić,
na plan pierwszy wstąpić muszę. —
czuję! psiakrew, serce czuję...

POETA

nie żarty, choroba serca;
po cóż pijesz

PAN MŁODY

niebezpieczno,
ach to już prawie szaleństwo

GOSPODARZ *(mrucząc)*

a jednak i to... męczeństwo:
żyć z tą pustką w duszy wieczną

NOS

piję, piję, bo ja muszę,
bo jak piję, to mnie kłóje;
wtedy w piersi serce czuję,
strasznie wiele odgaduję:
tak po polsku coś miarkuję, — —
szumi las, huczy las:
has, has, has.
Chopin gdyby jeszcze żył,
toby pił, — —
has, has, has,
szumi las, huczy las

POETA

połóż-że się na kanapie,
jak się wyśpisz, pójdziesz w tan

NOS

tańcowałem z Morawianką,
nikt jej nie chciał w taniec brać,
przecie mnie na litość stać:
ona chłopka, a ja pan,
jak się prześpię, niech poczeka

GOSPODARZ *(majacząc)*

sen, — sen: — niech poczeka tam; ...
długa droga i daleka,
jedzie drogą wielki pan

POETA *(do brata)*

coś się marzy — — ?

GOSPODARZ

i ja śpiący

GOSPODYNI *(do męża)*

podź na łóżko, zgotowione

GOSPODARZ

nie, — zostanę tu w fotelu.
(ku Nosowi)
He, dobranoc przyjacielu,
tych prawdziwych już niewielu

NOS

(układa się na sofie; do pana młodego:)

całowałem Morawiankę
a trzymałem flaszkę w łapie
flaszka mi się przechyliła
i czuję, że wino kapie;
szkoda wina; — w tem przyczyna,
że trzymałem flaszkę w łapie;
chciałem wyjąć korek, a tu
korek coraz na spód idzie;
myślę sobie, daj go katu,
wyciągnę korek za włos,
na włos długi Morawianki
a ona poszła po szklanki;

no ale się jakoś stało,
że wypiłem flaszkę całą
i... musiałem wypić włos!
i to mnie tak rozmarzyło,
żem się kochać począł naraz, —
chcę całować drugi raz
i tutaj nowy ambaras,
bom runął jak, jak, — jak głaz

PAN MŁODY

pamiętaj na drugi raz:
wprzód całować, potem pić

POETA

wprzódy zmarnieć, potem żyć

GOSPODYNI

a podźcie juz, niechze śpiom

NOS

tom te rom tom, tom, tom, tom

PANNA MŁODA

ostawcie ich, podźcie już

POETA

ciekawy stan takich dusz

PAN MŁODY

my jeno znamy połowę
o sobie, — któż resztę wie — —?

POETA

gdzieto człowiek chadza w śnie:
straszno tam, tutaj źle;
prawie codzień myślę o tem:
jak to długo może trwać

NOS

na ten temat myślę codzień;
jak się wyśpię, powiem mowę, —
chce mi się okrótnie spać,
najlepiej na ten temat śpie

PAN MŁODY

całe ciało zlane potem

POETA

trza mu suknie insze wdziać

NOS

Wieczność, — czy tak rozumiecie — ?
Nieskończoność — hej, gdzieś, hej, —
ty mi panno wina lej;
spłyniem, inni po nas przyjdą

GOSPODARZ

czy oni już raz ztąd wyjdą!
nie tłuczcie się, — ruszaj tam,
chcę mieć spokój, chcę być sam

NOS

spłyniem, inni po nas przyjdą
uciekajcie, kysz a kysz,
après nous le déluge

(Nos zasypia na sofie, gospodarz na fotelu i krzesłach i tak już śpiący obaj pozostają.)

SCENA 3. CZEPIEC, MUZYKANT.

(we drzwiach weselnych)

CZEPIEC

durny gajdusie,
piniądze, tobyś chcioł brać

MUZYKANT

nie gawędźcie gospodorzu,
połóżcie się spać;
niech se potańcują inni

CZEPIEC

psiekwie, — mieście grać powinni;
to mnie kazujecie leżeć,
jagem wom zesypoł piniądze. —
Patrzyć! — jak wam pyski spiere.
Bedziecie, czy nie bedziecie grać — ?

MUZYKANT

Nie gawędźcie gospodorzu,
połóżcie się spać;
niech se potańcują inni

CZEPIEC

psiekwie, — mieście grać powinni

MUZYKANT

szóstke-ście dali,
juześmy wom przegrali;
niech se potańcują inni

CZEPIEC

psiekwie, — mieście grać powinni

SCENA 4. CZEPIEC, CZEPCOWA.

CZEPCOWA

dejże pokój, —
cóż ci ta o głupie granie;
zastępujesz ta komu

CZEPIEC

następ, — jo im sprawie lanie

CZEPCOWA

pojdze do dom, boś ochlany

CZEPIEC

caf sie babo, — jo pijany?
szuruj do domu!
skrzypkowie, jo mom rękę silno,
moze wicie, — po dobroci

CZEPCOWA

o cóz to ci, — o cóz to ci

CZEPIEC

następ, ja im sprawie lonie

CZEPCOWA

dejze pokój

CZEPIEC

psie gazdonie,
pokil mówie po dobroci

SCENA 5. CZEPCOWA, GOSPODYNI.

CZEPCOWA

Was ta śpi

GOSPODYNI

mój ta śpi

CZEPCOWA

telo z tem Weselem zachodu

GOSPODYNI

niech sie ta pocieszom z młodu

CZEPCOWA

juści, ino tylecka człowieka,
co sie nawesołuje z młodu;
poźni ino cięgiem narzeka:
tego szkoda, tego szkoda

GOSPODYNI

tak ta, jak ta, jak sie co da

CZEPCOWA

ale piknie sie odbywo.
Ino to miastowe państwo
patrzy sie, patrzy, a poziwo;
widać to niewyspane, cy jakie;
poziwo, a nieodydzie;
widać im sie szyćko udało; —
a naprzyjezdzało niemało

GOSPODYNI

tylo ozrywki w cały bidzie

SCENA 6. RACHEL, POETA.

RACHEL

Ach panie, — jak to piękna dla pana
chwila, — ja panu oddana;
a że to tak przemija
i ani pan sie coraz zbliża,
ani ja, bo ja wciąż nieśmiała

POETA

pani by tam stała i stała
na tym wichrze

RACHEL

a ten pęd; a potem te głosy coraz cichsze,
coraz dalsze, — i ta muzyka bliska
i te wszystkie na sadzie zjawiska,
którem ja widziała, —
a że to tak przemija; —
że my się rozejdziemy,
że się wzajem zapomniemy,
to jest pan mnie zapomni
i jak się Rachel oprzytomni,
to będzie marzyć
i może będzie smutna

POETA

to będzie pani kontenta,
że myśl tak upornie zajęta
smutkiem, — a Smutek to Piękno

RACHEL

a jak stróny sie jakie rozpękną
i zacznie grać ten żal

POETA

wtedy pani weźmie szal
i przystanie jak Polymnia w ogrodzie
i pomyśli, — — jaki krój jest w modzie,
jak się ubrać, mając pójść na bal
lub do koncertowych sal
a tam, — to się spotkamy

RACHEL

no a cóż ten serdeczny żal
i ta na mojem czole chmura

POETA

a od czegóż jest literatura? — —
to wejdzie w sztukę;
w jakiejkolwiek formie, ale wejdzie:
czy jako sonet, czy liryka,
czy feleton powieści

RACHEL

a moja muzyka
serca, — prawie miłość do pana
najszczersza — —?

POETA

ta będzie najszczerzej oddana,
co do wiersza

SCENA 7. HANECZKA, PAN MŁODY.

HANECZKA

dziękuję ci, panie bratku,
tak mi dobrze było tańcować

PAN MŁODY

dobrze kwiatku?

HANECZKA

jakem sie zaczęła kręcić
tak w kółeczko, tak w kółeczko,
takem i chciała pocałować
drużbę

PAN MŁODY

dziecko?!

HANECZKA

no a wy, to sie całujecie
nie jak dzieci

PAN MŁODY

my jako poeci,
to nam to niby uchodzi,
to się inaczej rozumie

HANECZKA

a ja to w sobie zatłumię?
niechże przecie sie wyszumię
w czułości dla tych Krakusów

PAN MŁODY

wszystko dobrze, prócz całusów

HANECZKA

całus nie jest żadną stratą

PAN MŁODY

drużbowie za głupi na to

HANECZKA

to tak mówisz na ostatku!

PAN MŁODY

nie trza kwiatku!

SCENA 8. POETA, MARYNA.

POETA

Coraz piękniej, — pani sama

MARYNA

pięknieję w tej samotności;
pan już widzę przypiął skrzydła,

pan już upoetyzował chwilę
i dom cały, wesele i gości.

POETA

tak, — już wszelakie straszydła,
cały raj fantastyczności
zimaginowałem żywy

MARYNA

no i stał się pan szczęśliwy,
miarkując talentu tyle;
a my co, — my nie poeci; —
czy nie uważa pan, że nad nas leci
jakaś kaskada czułości,
że się nam na oczach świeci,
jakbyśmy już coś widzieli

POETA

może, to może być,
że staliście się anieli
przez tę noc nieprzespaną,
przetańczoną, przegraną, — —
a dalej co — ?

MARYNA

myślę właśnie,
co dalej z anielstwem począć, —
że do wozu się koniki zaprzągnie,
my siądziemy, — lokaj trzaśnie
z bicza — i wszystko . . .

POETA

jak z bicza trzask zgaśnie

MARYNA

no ale któż
ten ton tak wysoki uciągnie??
Tam po za mną, jak stałam
przy skrzypaku, — wysłuchałam:
mówili o Polsce chłopi
i mówili wcale rozsądnie i szczerze:
że tego, tamtego trzeba bić,
że się nie trzeba dać, że trzeba jakoś żyć,
że dłużej tak nie może trwać
i wie pan, — jakoś temu wierze,
że to było rozsądnie i szczerze

POETA

że, jakby przyszło do czego...

MARYNA

kiedy!?

POETA

bo po co się to ciągle skarżyć biedy:
po co myśleć

MARYNA

rzeczywiście po co, —

POETA

a za popędem idąc

MARYNA

jak kto! —

POETA

oni i my, — my i oni,
na wyścigi, — kto kogo przegoni

MARYNA

a pan na Pegazie, na chmurze.
Mnie się zdaje, — że coś jest...

POETA

tam?!

MARYNA

tam, — tu! — w całej polskiej naturze
przemiana

POETA

obserwacya?

MARYNA

ja wróżę

POETA

ach, wierz pani i ja też przemieniony
a jeszcze sobie nie wierzę
i choć wszystko pani mówię szczerze,
to przed sobą prawdę własną kryję
i we mgle jakowejś żyję.
Tyle się podłości i głupoty
koło mnie wlokło jak psów,
czepiało się moich rąk,
czepiało sie moich nóg;
z tylum już zawracał dróg
dla mgieł, dla nocy, ciemności!
Oszaleć, — bo wszędy czuję
ten ustrój poetyczności
i wszystko we mnie tańcuje:
mgły i smutek i podłości, —
i na skrzydłach mi cięży
ciężar jakby cudzych łez:

ktoś płacze
i łzy się do mojej duszy
czepiły, — skrzydeł nie ruszy
mój Duch, bo spętany
słyszałem, jakby gdzieś nad nami
w górze, czy u stropów, czy chmur,
ktoś rzewnemi płakał łzami

MARYNA

co panu jest, co panu jest,
niech pan idzie ochłonąć na dworze,
na wichrze

POETA

tam! tam gorze
jeszcze więcej, — tam mnie porywa
ten sad, gdzie drzewa ogromnieją
i ponurość się rodzi straszliwa
z krzewów i pni i liści, — co rdzewieją
w ciemni, jak majaki
spokojnych Słowiańskich Bogów

MARYNA

— a prawda, się jak oliwa
zbiera; — cóż to pana boli?
myśl — ?

POETA

ta myśl mnie boli: —
jest ktoś, co mnie wiąże do roli
i ktoś, co mnie od roli odrywa;
jest ktoś, co mi skrzydła rozwija
i ktoś, co mi skrzydła pęta;
jest ktoś, co mi oczy zakrywa
i ktoś, co światło ciska;

jest jakaś ręka święta
i jest dłoń inna przeklęta;
jest Szczęście, co się ze mną mija
i Nieszczęście, które mnie tuli

MARYNA

że to pan wszystko tak pamięta,
że pan tem wszystkiem tak się czuli

SCENA 9. CZEPIEC, KUBA.

CZEPIEC

pódzies smyku! pódzies zdybiu!

KUBA

dejciez pokój panie wójcie

CZEPIEC

nie kręć sie tu pod nogami,
tu starszeństwo ino sami

KUBA

a jo coś wim i pedziołbym,
żebyście sie nie ciskali

CZEPIEC

co...?

KUBA

wy macie pójść kajś z nim
(tu wskazuje Gospodarza)

CZEPIEC *(wskazując)*

z tym...

KUBA *(wskazując)*

co śpi

CZEPIEC

ka?

KUBA

na Moskali!

CZEPIEC

co, ja z nim, z tym co śpi — — ?!

KUBA

cyt, jemu sie cosik śni;
był u niego jakiś pon,
bary mioł, jak chlebny piec

CZEPIEC

jakiś bardzo znakomity pon,
jeźli bary mioł jak piec

KUBA

zajechał konno w podwórze
a potem, jak se pogadali
z tym co śpi, — pon Jaśka wzion;
Jasiek zaraz konia spion
i zakrzyknął: bić Moskali!
Myśmy dwa ze Staskiem stali.
Jesce wam i to powtórze,
jak oni tu sie zgodali

CZEPIEC

a ten pon — —?

KUBA

gość z Ukrainy,
jakiś okropnie bogaty,
straśnie polskie robił miny

CZEPIEC

stary — ?

KUBA

pono setne laty. —
Mówili o jakisi rzezi, krwi, —
że trza objezdzywać dwory;
pon był do szyćkiego skory,
tak się prędziuśko zmówili,
że jak stary już skończyli,
tośmy ledwo odskocyli
ze Staskiem ode drzwi
i nibyto, ze trzymomy siwka

CZEPIEC

koń był siwy — ?

KUBA

jak śnig, mliko
a czaprak pozłocisty

CZEPIEC

czy to nie jakosi podrywka,
czy Czart może ze mnie drwi.
Kto go więcej widzioł ?

KUBA

nik

CZEPIEC

Stasek: bajok a ty: śpik

KUBA

nie wierzycie ? — jest podkowa,
bo koń złotem był podkuty;
oddarła sie i jo naloz

CZEPIEC

gdzie jest ?

KUBA

a oddałem zaroz
a matuś schowali do skrzynie

CZEPIEC

schowali podkowe do skrzyni, — ?
nikomu nie pokazali;
jak na dobrom gospodynie,
dobrze. — to sie nawet chwali.
Ale Szczęście! — Jo już wim,
trza żebyśmy poszli z nim;
Słuchaj Kuba, podź ty ze mną
bo jest ciemno,
bedzies świciuł, zbierema się!
(z gestem w stronę Gospodarza)
Czekajcie! rozmówiewa sie!

SCENA 10. CZEPIEC, DZIAD.

CZEPIEC

(nastąpił we drzwiach na wchodzącego)
A cóżeś za

DZIAD

panie wójcie!

CZEPIEC

nimocie ka, w drodze stójcie

DZIAD

a strzeżcie sie, — zmiłujcie sie, —
tak sie rozpytujom chłopy,
jakby się coś miało dziać:
chcom sie do żelastwa brać

CZEPIEC

stanie sie, co ma sie stać

DZIAD

Jasiek cosi po wsi gonił
konno, — w okna wszystkim dzwonił

CZEPIEC

czy ja spał, gdziem ja był! —

DZIAD

Wyście panie wójcie pił.

SCENA 11. CZEPIEC, GOSPODYNI.

GOSPODYNI

mój ta spi

CZEPIEC

wasz ta śpi

GOSPODYNI

tyla sie naciskoł, szumioł,
zwymyśloł het dookoła

CZEPIEC

mówił co i ciekawego

GOSPODYNI

a ktoby ta co rozumioł

CZEPIEC

to może co będzie — hę?

GOSPODYNI

tylo z tego, co z niczego;
kajś sie zbiroł, kajś sie broł,
mozeby był kogo proł

CZEPIEC

mozeby nie było źle

GOSPODYNI

mozebyście chcieli ś-nim
konno lecieć?

CZEPIEC

konno gdzie — !?

GOSPODYNI

jo to wim — — ?

CZEPIEC

a mówił tyz więcy co?

GOSPODYNI

jo to wim?

CZEPIEC

kto jak kto, — ale jo!

SCENA 12. RADCZYNI, DZIENNIKARZ.

RADCZYNI

Panowie macie tak wiele
absorbującej pracy, — a Wesele
zwabiło pana

DZIENNIKARZ

rad jestem
od głupstwa oderwać się chwilę

RADCZYNI

pańska praca: rzecz seryo
a pan takim przekreśla ją gestem,
tak ją wspomina nie mile,
tę rzecz seryo

DZIENNIKARZ

rzeczy seryo niema;
wszystko jest prowizoryczne:
przekonania, opinie, twierdzenia

RADCZYNI

Jednak Prawda

DZIENNIKARZ

nawet Prawdy cienia!

RADCZYNI

to tak zależy od człowieka;
ale gdy pan sam ucieka
z posterunku

DZIENNIKARZ

pani, to akcyza:
»Placówka«, to imaginacya;
Danaid zbyteczne trudy

RADCZYNI

— — a to pan bywa wiele

DZIENNIKARZ

tak, z nudy
Człowiek się tak w młyn zamiele,
że bywam i bywam wiele;
wist, partyjka, kolacyjka
bliscy, dalsi przyjaciele.
Z biegiem lat, z biegiem dni
ten umarł, tamtego brak;
człowiek sobie marzy, śni
a z nudów przywdziewa frak, —
przyjechałem na wesele
i choć mi niejedno wspak,
jakoś, jakoś dobrze mi.

SCENA 13. RADCZYNI, PANNA MŁODA.

RADCZYNI

No, moja ty urocza panno młoda,
jakże wy sobie będziecie żyli

PANNA MŁODA

a tak-ta, tak-ta, cy jo wim,
jescem sie nie zgodała ś-nim

RADCZYNI

ja wiem, że twoja uroda
niejedną trudność przesili,
żeś sobie młoda; —
no, ale o czem wy będziecie mówili,
jak tak nadejdzie wieczór długi:
mówić się nie chce, trza przesiedzieć,
on wykształcony, ty bez szkół

PANNA MŁODA

pocózby, prose pani, godoł,
jakby mi nie mioł nic powiedzieć,
pocózby sobie gębe psuł.

SCENA 14. PANNA MŁODA, MARYSIA.

MARYSIA

cieszę się, a myślę sobie,
że ci bedzie siostro żal

PANNA MŁODA

czego żal?

MARYSIA

jakeś do pola ganiała
krasą i siemieniatke;
jageś jesce była mała
i ty i Hanusia i ja,
byłyśmy razem doma,
że ci sie zacnie bez stajnie,
żeś kole niej wyrosła zwycajnie
i bez cały ty wsioski roboty,
bez tego harowanio;
że, jak ty bedzies panią,
ciesze sie a myślę sobie,
że ci bedzie siostro żal

PANNA MŁODA

czego żal — —?

MARYSIA

że ci sie bedzie cnieło
bez tatusia, bez nos,
bez tych płotów, bez ogroda;
że choć sie chłopem uciesys,
jesce tu płacząca przylecis,
bo tutok duszę mos,
bu tu sie serce przyjeło
a tam ci bedzie samotno
i bez to ci bedzie markotno
i bez to ci bedzie żal

PANNA MŁODA

mało szkoda, krótki żal

MARYSIA

a teraz ty sobie chwal,
rumień sie teraz i pal;

ale tutok dusza sie ostanie
i tutok twoje kochanie
a tam ci bedzie samotno
i bez to ci bedzie markotno
i bez to ci bedzie żal

SCENA 15. MARYSIA, OJCIEC.

MARYSIA

tatuś sie Weselem cieszą

OJCIEC

niech sie bawią, niech sie weselą;
tela tego, co te pare dni, —
a potem, jak się pobierą,
to już mnie do nich nic,
niech se ta na swoich żarnach mielą,
jako chcą, — nie moje prawo

MARYSIA

ale tatuś nam pomogą z tą sprawą
grontów, — do tej upłaty

OJCIEC

jo patrze swego, — jo nie bogaty;
posłaś, toś posła;
cy tam za tego, cy za insego:
telo, cobyś sie wyniosła
na tamten świat

MARYSIA

możebyście byli więcej rad,
żebym za pana sie wydała,
jak mię to przed laty chcioł

OJCIEC

ten, co umarł; — ostał swat,
boś sie przez Wojtka swatała
i swat ciebie wzioł

MARYSIA

a ja swata pokochała
a dzisiok, jak sie Jaga wydała
i ja sobie moje przypomniała
o tym zmarłym przyjacielu,
jak-em sie to ś-nim poznała
na Hanusinem weselu, —
zrobiło mi sie markotno,
nie wiem czego, —
przecie wolałam mego, —
chyba, że onemu samotno

OJCIEC

ka twój mąż?

MARYSIA

już legnoł, śpi,
zmęcony, — a kazał mi tu być,
tom przyszła, — a nie wiem poco;
nic tu dla mnie, — a tu ide,
że tu tańczą, — jak przed laty:
kiedy do mnie przyszły swaty
i od chłopa i od pana
a ja byłam zakochana

OJCIEC

idze ku nim

MARYSIA

ino patrze:
jak te druchny coraz bladsze

z umęcenia a kręcom sie,
nie ustanom, radujom sie

OJCIEC

potańcuj se

MARYSIA

ino patrze

OJCIEC

płaczesz — —?

MARYSIA

tak sie w oczach mgli,
wszystko widze coraz bladsze.

SCENA 16. POETA, PANNA MŁODA.

POETA

panna młoda, — ze snu, z nocy

PANNA MŁODA

A sen to miałam,
choć nie spałam,
ino w taki ległam niemocy . . .

POETA

od miłości panna młoda osłabła

PANNA MŁODA

— — — — — — —
we złotej ogromnej karocy
napotkałam na śnie dyabła;
takie mi sie głupstwo śniło,
tak sie ta pletło, baiło

POETA

i odrazu dyabeł jak z procy
i odrazu kareta złota

PANNA MŁODA

A tak-ta na śnie, nie dziwota,
że sie jakie byle co zwidzi;
niech ino pon nie szydzi,
bo pon, to po dniu zdziwuje,
jesce wsędy rozgaduje,
jakby cej-co, — choć nima co

POETA

są tacy, co za to płacą;
że z jednego takiego bajania,
można sobie powóz sprawić
i zestrojonego dyabła
i ogromnie wielu gapiów zabawić

PANNA MŁODA

od tańcenia takem osłabła . . .
Śniło mi się, że siadom do karety
a oczy mi sie kleją, — o rety —
Śniło mi sie, że siedze w karecie
i pytam sie, bo mie wiezą przez lasy,
przez jakiesi murowane miasta, — —
»a gdziez mnie biesy wieziecie?«
a oni mówią: »do Polski« —
A kaz tyz ta Polska, a kaz ta?
pon wiedzą?

POETA

po całym świecie
możesz szukać Polski panno młoda
i nigdzie jej nie najdziecie

PANNA MŁODA

to może i szukać szkoda

POETA

a jest jedna mała klatka, —
o niech tak Jagusia przymknie
rękę pod pierś

PANNA MŁODA

to zakładka
gorseta, zeszyta troche przyciaśnie

POETA

— — — a tam puka?

PANNA MŁODA

i cóz za tako nauka?
Serce — ! — ?

POETA

A to Polska właśnie.

SCENA 17. POETA, PAN MŁODY.

PAN MŁODY

takie zimno bardzo rano;
noc tę dzisiaj nieprzespaną
zapamiętam długie czasy

POETA

zapewne, noc to poślubna,
ta jest zawsze siłopróbna

PAN MŁODY

trochę to, co inne jeszcze.
Ujęły mnie jakieś kleszcze

przestrachu, ogromne grozy.
Uląkłem się nagle prozy,
jaka jest we fantastycznym świecie:
że to, co jest tu przed nami żywe,
tak się nagle wiatrem zmiecie;
że my próżno wyciągamy ręce
do widziadeł, — bo to są widziadła
i tak mi fantazya zbladła,
bo już się była układła
do snu, we widziadeł lesie

POETA

A mnie to znowu teraz niesie
ten wicher z nocy.
Określiłbym to tak, że dusza pnie się
po skale stromej w górę
i wie, — wie, że stanie tam!
taka pewność sił, tę teraz mam!

PAN MŁODY

I to wszystko na żart

POETA

A ot tak, jak leci czart
po nocy, — nie zeszła jeszcze noc

PAN MŁODY

A trafiaj ty orły z proc,
ja wolę gaik spokojny,
sad cichy, woniami upojny
żeby mi się kwieciły jabłonie
i mlecze w puchów koronie
i trawa schodziła sielona,
kręciła się przy mnie żona,

żebym miał kąt z bożej łaski
maleńki, jak te obrazki,
co maluje Stanisłaski
z jabłoniami i z bodjakiem
we złotawem słońcu takiem . . . .
żeby mi tam było cicho, spokojnie
a jeśli gwarno i rojnie
to od brzęczących pszczół, błyszczących much
. . . .

SCENA 18. POPRZEDNI, CZEPIEC.

CZEPIEC

(w kożuchu, z wielką kosą w ręku,)

A moi panowie tu

PAN MŁODY

kosa!

jaka piękna

CZEPIEC

a bo nastawiona

PAN MŁODY

prawda, ostro najeżona,
jak do bicia, — cóż to będzie z tego?

CZEPIEC

Ano nastawiona do użycia,
ale to wy panowie nie wicie,
jak widze, — co sie gotuje

POETA

Cóż to Czepiec mówią, — czy do brata
jaka sprawa

CZEPIEC

Ano właśnie Sprawa

PAN MŁODY

rzecz ciekawa —

POETA

rzecz ciekawa

PAN MŁODY

cóżeście to niby mieli,
żeście tak nagle wlecieli — ?

CZEPIEC

Ej, pon jakby, ślepy, ślepiec;
nie do panam szedł

POETA

No Czepiec,
brat drzymie, budzić nie trzeba;
czy co ważne — — ?

CZEPIEC

ważno kosa

POETA

jeśli potrzebował do obrazu
kosy, — postawcie ją w kącie, —
jak się zbudzi

CZEPIEC

aha, bratku, mom cie.
Juz sie obrazy skończyły;
panom ino obrazy, płótna

PAN MŁODY

Coś dziś u Czepca mina butna

CZEPIEC

pańska ta, za rezolutna;
pon sie na mnie skrzywiom, jak rzeke,
że my sie nie rozumiewa
i na nic rozmowa nasa

POETA

no pewnie, my do Sasa, wy do lasa

SCENA 19. POPRZEDNI, GOSPODARZ.

CZEPIEC

(podszedł ku śpiącemu i szarpie go za ramię)

hej, hej, panie — — — !
cózto pon śpią, trzeba wstać,
trzeba się do czego brać

GOSPODARZ *(rozbudzony)*

(z fotelu i krzeseł, na których leży)

cóż — wyście tu, — któż hałasi!?
gdzież Hanusia, Hanuś!

CZEPIEC

(przywierając drzwi od izby)

cicho,
nie potrza jej tu do rzeczy,
co chcę panu powiadać

GOSPODARZ

cóż mi kum do ucha skrzeczy,
o czem? — cóż z tą kosą, po co?/

CZEPIEC

A tam ludzie sie szamocą
we wsi, — tam sie garną, kupią;

może idą już, — pon śpią!!
zaspane ślipia

GOSPODARZ

co ty mnie tu, — co wy, co to?

CZEPIEC

A spieszy mi sie z robotą,
juzem sie wycniół ze spania
i jestem gotów i czekam
dalszego rozkazowania
a pon sie nie wycniół i śpi

GOSPODARZ

A wam co się z kosą śni

CZEPIEC

Mnie sie nie śni, wstawaj pon;
boć kum pono rozkaz wzion
jakiś ważny, najważniejszy
i papiry, czy tam co

GOSPODARZ

Ja, papiery, rozkaz, czyj?

CZEPIEC

Myjze sie pon prędzej, myj —
niech po próżności nie stoję,
bo mi próżno mitręga i wstyd.
Pon mają pójść razem z chłopami
a chłopi tu wsioscy już som
gotowi, — i stoją tam!
Zbierają sie kole studnie z gościeńca
i przywalą się tu do dziedzieńca,
jak sie poszarzeje świt

GOSPODARZ

Zachodzę, zachodzę w głowe

CZEPIEC

tam w Krakowie już wszystko gotowe

GOSPODARZ

Coście kumie, coście chłopie
zbajczyli przez długom noc, —
ja z Wami?

CZEPIEC

Wy z nami!

GOSPODARZ

A wy wszyscy z kosami . . .?

CZEPIEC

jak sie patrzy, ostrzem tak

GOSPODARZ

jakiś znak?

POETA

— — jakiś znak?

CZEPIEC

Zbierajcie się poki czas,
byśwa byli radzi z was
a nie stójcie, jak te ćmy,
albo kpy;
co kto ma do ręki brać,
na podwórze wyjść i stać;
tam już ludzie som,
co sie sami rwiom:
chłopi tak! A chłopi, tak!

POETA

— jakiś znak

GOSPODARZ

jakiś znak!

CZEPIEC

Panowie, jageście som,
jeźli nie pojdziecie z nami,
to my na was, — i z kosami

GOSPODARZ

wy, a jako —

POETA

wiecież kto my!?
Co wy o nas wiecie, — nic

CZEPIEC

O pon widno niewidomy;
widać, że nie znacie nas

PAN MŁODY

widzę, żeście krwi łakomy;
jeno, że na krew nie czas

CZEPIEC

hej pan młody, hej pan młody;
wyszczézyły mu się gody,
to mu ino w myśli wczas

GOSPODARZ

A! wstydzę się waszych słów,
choć mi radość z waszych lic

CZEPIEC

Wyście bo to żarnych świc
rozpalili z naszych lic.
Panie, a cy pon pamięta,

jak pon szeptoł nieraz w noc,
co mówiła Panna Święta,
jako w nas jest wielga moc,
jako że moc jest zaklęta,
że sie kiedyś opamięta...
Wyście to pożarnych świc
rozpalili z naszych lic

PAN MŁODY

A wy zaraz w rękę nóż

CZEPIEC

A cóż czekać, cy jo tchórz?

GOSPODARZ

kumie, miarkujcie się w słowie

CZEPIEC

a kiej słucho, niech sie dowie

PAN MŁODY

gębą toście bardzo harny

CZEPIEC

kręć pon ino próżne żarny,
poezyje, wirse, książki,
podobajom ci sie wstązki,
stroisz sie w te karazyje
a jak trza sie mirzać z czego,
to pon w sobie szyćko skryje

POETA

A przecież się nic nie dzieje

CZEPIEC

A toć przecie wciąz mówicie,
jeśli rozumiem co z tego;

ponoć nawet pierwsi wicie:
to rzecz wielka!

GOSPODARZ

jaka?!

CZEPIEC

Dnieje!!!

POETA

Dnieje, tak, to tam szaleje
ta majaka z chmur i mgły,
ta majaka, co sie wieje
ponad łan

PAN MŁODY *(ku oknu)*

na liściach skry.
Opalowa rosa spływa;
przesiewa się w dyjamentach
z drzew, jak wiszar w skalnych pętach, —
Cud!

CZEPIEC

Pon ino widzisz pchły,
pchły, świecidła, rosę, ćmy
a nie chcesz znać, co som my:
że w nas dnieje, dusa świci,
że zarucko kur zapieje,
że na nas czekajom w mieście,
że nas tu jest ze dwiedzieście
z kosom, cepem, żelaziwem
i że to, to nie som sny

POETA

Co on mówi, a to dziwne,
bo mi się to dziś marzyło:
jako dramat, jako sen

PAN MŁODY

co za temat

POETA

chłopska krew
i ten jego pański gniew

GOSPODARZ

Nas czekają? — was czekają?
zaraz, — coś to, — coś tu było,
co już o tem mnie mówiło, —
lecz kto, jaki...?

CZEPIEC

ktoś tu był,
co przejechał duze światy,
ponoś kajsi z Ukrainy;
przywiózł hasło, cy papiry,
rozesłać kazał wiciny, —
a są tu za progiem ludzie,
mogą świadczyć, jak z północka
słyszeli brząkanie liry

POETA *(do brata)*

liry brzęki, po północy,
jak-eś ty leżał w niemocy,
ja słyszałem

PAN MŁODY

ja słyszałem
od podwórza, z tego sadu

POETA

z tego sadu, z pod jabłonki,
ale sobie myślę: mrzonki, —
może kto się ubrał w dzwonki

GOSPODARZ

a był także jakiś taki, —
był też inny, — nie pamiętam, —
ale mi coś świta, —

CZEPIEC

pany, —
wyście ino do majaki;
niechże który wyjrzy w pole,
co sie widzi hań na dole,
kandy jest krakowsko ścizka

POETA *(wychodzi)*

i ztąd widzieć, bo to zblizka;
trza zobaczyć

SCENA 20.

PAN MŁODY, CZEPIEC, GOSPODARZ.

PAN MŁODY

po cóż gniewy;
takiście są rozpaleni

CZEPIEC

A tam, panie, się rumieni;
na powietrzu słychać śpiewy

PAN MŁODY

wyście Czepiec w gorącości,
toz wam się coś marzy, dzwoni

CZEPIEC

panie młody, tam ktoś goni,
tyle chłopa, tylo koni,
idź pon ujrzyć

PAN MŁODY *(wybiega)*

co tam znowu

SCENA 21. GOSPODARZ, CZEPIEC.

GOSPODARZ

kum pijany, — ja pijany. — —
Ładnie wam tak z kosą w dłoni

CZEPIEC

Psiakrew, ludzie, jo mom stać
a tu ludzie chcom sie rwać.
Podźcie chłopcy, — Kasper pódź!
Stańcie se tu kole proga,

(Uchylił był drzwi nawołując; wchodzi dwóch parobków z nastawionemi kosami, z tych Kasper w stroju drużby. Stają na warcie: jeden przy drzwiach w głębi, drugi u drzwi weselnych).

SCENA 22.

GOSPODARZ, CZEPIEC, PAROBCY.

GOSPODARZ *(do Kaspra)*

zamknij, niech nie lazom baby.
A więc co to, — co to, co — ?!

CZEPIEC

Któż to u was był, — no kto?
Jeźli mos pon w sercu Boga,
to sie z nami zgodź

GOSPODARZ

Czekaj, czekaj, coś mi świta;
ktoś był u mnie, mówisz kum, — —
taki w głowie słyszę szum, —

niepamiętam, myśl ukryta
nie może się dobyć z głębi, — —
coraz innych myśli tłum

CZEPIEC

Pon se ino serce ziębi
tem myśleniem, sumowaniem;
boby sie pon usroł na niem

SCENA 23. POPRZEDNI, PAN MŁODY.

PAN MŁODY *(we drzwiach)*

Stado mi białych gołębi
wyfurknęło przed sam nos,
że aż Jaga krzykła w głos;
powietrze się od nich kłębi.
Jaga podźno

KASPER *(u drzwi weselnych)*

Nie trza Jagi.
Tu sie ważne grajom sprawy;
podź ta pon, boś tu ciekawy,
ino nie trza żadnych bab

SCENA 24.
POPRZEDNI, PANNA MŁODA.

PANNA MŁODA
(szarpła drzwi silnie i wchodząc odpycha Kaspra)

pódzies selmo, jakiś drab!
bedzies mi tu grodził wniść,
żeś se wraził w rękę żyrdź,
kces kim rządzić, taki cap, –
wraź se jeszcze na łeb ćwirć

PAN MŁODY

Cóż ci o to

KASPER

jasna pani!
poszłabyś sie przespać ś-nim

PANNA MŁODA

wyście wszyscy niewyspani,
w izbach swąd a we łbie dym

SCENA 25. POPRZEDNI, POETA.

POETA *(wbiegając)*

huragan się czarnych wron
zerwał z pola, gdzieś z tych stron
i z krakaniem wielkiem goni;
taki był głęboki ton
w tem krakaniu czarnych wron,
jakby jakiś niosły pion
we łbach

GOSPODARZ

bracie, — nie to

POETA

na chmurach się dziwy stroją

PAN MŁODY *(ku oknu)*

zdaleka już widać róż;
przypatrz się, tak oczy zmróż:
co za gra tych pierwszych zórz

POETA

Z chmur się stawia jakby tron
i jakieś zjawiska skrzydeł
koło tronu

CZEPIEC

widzioł pon!

SCENA 26. POPRZEDNI, GOSPODYNI.

GOSPODYNI *(wchodząc żywo)*

Słyszcie chłopy, podźcie patrzeć,
jakieś wojsko w ogniu stoi.
Całe pole pod Krakowem
od tych kosisków się roi

GOSPODARZ

ha! — już stoją

POETA

tyś widziała, —
muszę widzieć! płoniesz cała!
(odbiegł, wiodąc ze sobą Gospodynią)

SCENA 27.

POPRZEDNI PRÓCZ GOSPODYNI I POETY

PAN MŁODY

cóż wy tutaj?

PANNA MŁODA *(ciągnąc go ze sobą)*

podź sie patrz:
dają znaki, dają znaki

PAN MŁODY

A cóż za świat jakiś taki;
to ciekawe, to ciekawe,
(wybiegają obydwoje)

SCENA 28. POPRZEDNI PRÓCZ PAŃSTWA MŁODYCH, POETA.

POETA *(wraca szybko)*

słyszałem w powietrzu wrzawę,
coś, jakoby głosy, śpiew,

ale wiatru zimny wiew
w coraz inną dmucha strone
i co było już widome,
juz, zdaje się, pojawione;
staje się nagle znikome;
umilka i cichnie śpiew,
przestaje się chylić krzew...

SCENA 29. POPRZEDNI, PAN MŁODY.

PAN MŁODY (*wraca pędem*)

ze Zorzy się zrobiła krew:
taki sznur krwi wydłużony
ponad Kraków, — krwawy pąs,
jakby wieża Zygmuntowska
miała we dwie strony wąs

SCENA 30. POPRZEDNI, PANNA MŁODA.

PANNA MŁODA (*wraca pędem*)

ogromny przyleciał ptak,
hań se na ganecku siad,
taki ci ogromniec kruk.
Potem sie ze skrzydlich wag
uniósł, wzleciał, znowu spad,
potrzaskał gałązki brzóz,
strącił rosy gęsty deszcz
i posed

SCENA 31. POPRZEDNI, GOSPODYNI.

GOSPODYNI (*wpada*)

Niech broni Bóg!!
Cóz wy chcecie, co wy chcecie!?





Cózeście sie kosów jeni ;

(do Czepca)

idzcież, kumie, haw do sieni,
boście całom noc nie spali

KASPER

coroz wiency nas sie wali

SCENA 32.

POPRZEDNI, WIELU CHŁOPÓW *z kosami i różną bronią, poubierani są jak do drogi*

GOSPODYNI

Gwałtu rety, Boże chroń !
kto wam wraził kosy !?

CZEPIEC

Broń !!
Dejcie matka spokój dziś,
trza nam iść.

GOSPODARZ

trza nam iść
Coś mi świta; — świta w polu.
Wszyscy widzą jakieś cuda.
Sen, — sny: bajki — Myśl: kąkolu !
Precz kąkolu, chwaście, precz. —
Niechże wymiarkuję rzecz: —
ktoś był, — kazał, — co — ?

POETA *(do Gospodarza)*

co bracie,
w tobie się szamoce ból

PAN MŁODY *(do Panny Młodej)*

mgły się już rozwłóczą z pól;
będzie ranek śliczny, — Jaga,
wczoraj były wichry, burza,
dzisiaj wszystko się rozchmurza,
moja duszo, jużeś moja

POETA *(do Gospodarza)*

Mnie się w nocy zjawił duch:
na nim była czarna zbroja;
napadł na mnie tak obcesem,
krzyczał słowa, takie słowa,
wytężałem cały słuch

GOSPODARZ

(do Poety a słuchany przez wszystkich)

tak mi ciąży, ciąży głowa.
To powietrza ranny wiew.
Czy to prawda, bracie drogi,
że oni tam jakiś śpiew
napowietrzny słyszą gdziesi

POETA

A może we wichrach biesi
śpiewają i pryszczą krew
na chmury

PAN MŁODY

Na niebie ruch

GOSPODARZ *(do Poety)*

mówisz, żeś wytężył słuch, —
bracie, — skądś te słowa znam:
»wytężać, — wytężać słuch«

SCENA 33.
POPRZEDNI, HANECZKA, ZOSIA.

HANECZKA *(do Pana Młodego)*

bratku w niebie jakiś ruch,
jakieś wojny, jakieś dziwy:
gonitwy po chmurach konne;

ZOSIA

A powietrze takie wonne:

HANECZKA

gonitwy po niebie konne:
rycerze jacyś ogromni
stoją równo w dwa szeregi
i dalekim łanem drzewców
godzą na się wielkim pędem

PAN MŁODY

A to graniczy z obłędem,
tyle zwidzeń, dziwów tyle;
jak to człowiek z czego byle
wysnuje znaczące rzeczy

HANECZKA *(do Czepca)*

Ach, jaka to wielka kosa,
moiściewy, taka szczytna;
możnaby nią ciąć niebiosa
na płaty, jak sztukę płótna

CZEPIEC

Nie daj Boże ciąć po niebie;
mowa jakaś bałamutna;
zjawi sie w naszy potrzebie

nie bluźniercza, ale bitna;
panienka se rezolutna,
jesce nic o kosach niewi,

HANECZKA

Jacyś-cie wy, moiściewi,
dajcie no mi ją do ręki

CZEPIEC

A tu juz nie lo panienki;
Sprawa inso

GOSPODARZ

(do Poety a słuchany przez wszystkich)

Sprawa, Sprawa!
Duch! — prze Boga, — Duch, — miarkuję:
Ta noc była: dziwna jawa, —
miałem gościa, — kto przeczuje,
była na dusze obława

POETA

Widziałem rycerza w zbroi,
bracie mówisz: Duch!

GOSPODARZ

Mój bracie,
przyleciał Duch, — ludzie moi!
jeszcze w oczach jak cień stoi.
Przypominam, przypominam:
człowiek stary, z brodą siwą,
twarz owita w siwy włos,
w kożuchu ogromnym czerwonym
przyszedł tu

STASZEK

(który się przecisnął ku gospodarzowi, przez gromadę chłopów i bab w natłoku zebraną na izbie).

przyjechał, wim,
trzymaliśmy konia razem z nim;
koń był biały

KUBA *(tuż za Staszkiem)*

W siodle lira

GOSPODARZ

myśli zbieram, słuch naginam

POETA

w siodle lira

STASZEK

dwa pistolce

GOSPODARZ

w mózgu kłóje, — jakby kolce:
myśli zbieram

CZEPIEC

(do otaczającej Gospodarza gromady)

myśli zbira

GOSPODYNI

o mój Boże, jakiś chory,
ratujcie go

GOSPODARZ

precz doktory, —
Słuchajcie, — wytężcie słuch:
był u mnie duch Wernyhory

WSZYSCY

co ty mówisz, wszelki duch?!

GOSPODARZ

oblatywał nocą dwory,
był spokojny, dziwnie silny,
dawał mi rozkazy, hasła
a był w sprawach takich pilny,
nic w nim Siła, Moc nie gasła.
Spieszył się, wyleciał zara,
miał objechać liczne dwory
i miał wrócić do tej pory

WSZYSCY

tego rana?!

GOSPODARZ

Tego rana.

WSZYSCY

I cóż rozkaz — — ?!

GOSPODARZ

Wić posłana

POETA *(ku kosynierom)*

Boże, toście wy są z Wici?

CZEPIEC

A som ludzie rozmaici;
my ta wiemy od chłopaków,
co sie trzymali czapraków,
jak ta śkapa w dworcu stała

STASZEK

co sie szarpła, to kopała;
trzymaliśmy uzdki w łapach;
mnie i Kubie pyski sprała;
cóz za pon na takich śkapach

GOSPODARZ

Wernyhora! — Wernyhora!
obudziłem się ze snu —
kazał broń — broń kazał brać!

POETA

lecieć?!

GOSPODARZ

Nie, — tu w miejscu stać.
Czekać, jak zapieje kur,
wytężać, wytężać słuch,
aż się pocznie słyszeć ruch
od Krakowa na gościńcu

GOSPODYNI *(z drugiej izby)*

tyle luda na dziedzińcu

PANNA MŁODA *(we drzwiach)*

sami swoi!

GOSPODYNI *(z drugiej izby)*

som i z Toń.
Cała pod Krakowem błoń
pełna luda, pełna kos

POETA

jakaś złuda

GOSPODARZ

jakiś los

POETA

jakoweś wołanie duszy;
w tak długiej żyjemy głuszy;

PAN MŁODY

jakiś błysk, jakiś dźwięk

POETA

jakieś serce krzyczy w głos

CZEPIEC

A! pon słucho! A! pon zmięk!

POETA

słuchać, słuchać, co to być ma — — ?

GOSPODARZ

ma być słychać tentent, pęd

POETA

tentent konia

HANECZKA

kto przyjedzie?

GOSPODARZ

nie tu, ale na gościniec
wjedzie stary lirnik siwy

HANECZKA

wjedzie stary Wernyhora!?!

GOSPODARZ

i przeżegna lirą niwy, —
wtedy trzeba się pokłonić,
potem siąść na koń

POETA

i gonić!

GOSPODARZ

niewiem, — potem co, — tajemno, —
potem świt . . .

POETA

jeszcze mrok, ciemno
jeszcze świt daleki, zdala
łuna zorna się zapala,
świt . . .

CZEPIEC

ma zapiać trzeci kur

GOSPODARZ

tak, na znak.

POETA

te widma chmur
znaczą? — ?

GOSPODARZ

Znaczą! Widma!

PAN MŁODY

Wzdęła się na chmurach wydma;
ucichło się, szumy zaszły

POETA

słuchać

CZEPIEC

słuchać

HANECZKA

słuchać

GOSPODARZ

cóż...

PAN MŁODY *(u okna zasłuchany)*

Jakiś pęd, ile mój słuch —
szedł, lecz wplątał się w sad grusz;
drzewa go więżą

POETA *(wśród ogólnej ciszy)*

brzęk much
nad malw badyle suche
brzęczy przedranny szum

GOSPODYNI *(szepce)*

poklękali, luda tłum,
patrzajcie hań ku dworcowi

PANNA MŁODA *(z wykrzykiem)*

coraz nowi, coraz nowi!!

HANECZKA

(między Gospodarzem a Czepcem; przez łzy)

czy on sam, czy jedzie społem
zkim, — czy jest kto z nim?—?

GOSPODARZ

Pokłońcie się o ziem czołem:
ma przyjechać z ARCHANIOŁEM,
od gościńca, od Krakowa...
Na Zamku czeka KRÓLOWA
z Częstochowy

POETA

Bracie Duch!

GOSPODARZ

natężać, natężać słuch

HANECZKA

Rany Boskie, słyszę!

GOSPODYNI

Kaj?

PANNA MŁODA

hań, daleko, słysze

PAN MŁODY

gdzie?!

POETA *(półgłosem)*

spadły liście suche z drzew

PAN MŁODY *(szeptem)*

ustał przecie wiatru wiew

POETA

zerwały się wrony dwie
ze sadu

PAN MŁODY

z ogrodu w sad

PANNA MŁODA

zajść do pola!

GOSPODARZ

cicho!

HANECZKA

cyt!

GOSPODYNI *(śród milczenia)*

może i słychać co —

POETA

(rękę stulił przy uchu, głowę pochylił ku piersiom brata).

Swit!

GOSPODARZ

słychać, słychać

POETA

(pewny, z dłonią przy uchu)

Wielki Duch!

Wytężać, wytężać słuch,
słychać

GOSPODARZ

cicho!

PAN MŁODY

(z uchem przy szybie okienka)

pędzi ktoś

HANECZKA

(zapatrzona przed siebie, osłaniając dłońmi twarz)

Zosiu, Zosiu, Boga proś,
jedzie!

ZOSIA

tętni!

GOSPODARZ

jedzie!

POETA

goni!

CZEPIEC *(cały w słuchu)*

bedzie ze sta, do sta koni

GOSPODYNI

tętni

KASPER

jedzie

PANNA MŁODA

dudni

POETA

pędzi! — — —

GOSPODARZ

cicho, — świta, świta, zorze!
prawie widno, — to On — Boże!
On, On, — cicho, — Wernyhora. —
W pokłon głowy, prawda żywa,
Widmo, Duch, Mara prawdziwa

POETA

świtanie na lutniach gędzi

PAN MŁODY

tętni

PANNA MŁODA

jedzie

GOSPODYNI

tętni

CZEPIEC

— pędzi

(Wszyscy w nasłuchiwaniu, pochyleni ku drzwiom i oknu, — w ogromnej ciszy, w przejęciu)

GOSPODARZ

— — — — — — — — —
Słuchajcie, kochani dzieci, —
ażeby to była prawda:
że Wernyhora tam leci
z Aniołem, Archaniołem na czele;
że tej nocy, gdy my przy muzyce,
przy weselu, gdy my w tańcowaniu,
tam, kędyś, stało się tak wiele:

że Kraków ogniami płonie
a MATKA BOŻA w koronie,
na Wawelskim zamkowym tronie
siedząca, manifest pisze:
skrypt, co przez cały kraj poleci
i tysiące obudzi i wznieci. —
Słuchajcie, serce mi dysze,
ażeby to prawda była:
że Wernyhora tam leci
a za nim tabunem konie! . . .

PAN MŁODY

coraz bliżej!

POETA

klęknąć!!

CZEPIEC

— — — stanął, wrył

GOSPOGARZ

strzymał widać z całych sił

HANECZKA *(w zachwyceniu)*

gdyby to Archanioł był

. . . .

(wszyscy pochyleni, pół klęczący, zasłuchani; silnie dzierżąc w prawicach kosy; to imając szable, ze ściany pochwycone; to znów jakieś flinty i pistolety; w tem zasłuchaniu, jak w zachwycie duszy; dłoń do ucha przychylona. — Słychać było rzeczywiście tentent, który nagle bliski, coraz bliższy, — tuż ustał, — — słychać po chwili ciężkie kroki szybkie, gwałtowne, w sień, w drugą izbę, aże we drzwiach w głębi staje pierwszy drużba:)

SCENA 34.

JASIEK

Maryś, panie, panie, — Jezu!
koń w podworcu padł

(rozglądając się)

Cóż wy — Hanka — Jaga — hej,
cóż wy, cóż to, Jaga, — — ej
— — — — — — —
Cóż to, co to, czy zaklęci:
stoją syscy jak pośnięci;
słysta Hanuś, Błazek, matuś,
panie młody, Czepiec, tatuś,
panie, cóz to, — czy zaklęci:
stoją syscy jak pośnięci
— — — — — — — —
Aha! prawda, żywy Bóg,
przecie miałem trąbić w róg;
kaz ta, zaś ta, cyli zginoł,
cyli mi sie ka odwinoł, —
kajsim zabył złoty róg,
ostał mi sie ino sznur
— — — — — — —

(z izby głębnej, od chwili, wszedł był, w tropy za Jaśkiem, kołyszący się słomiany Chochoł)

SCENA 35.

CHOCHOŁ

. . . .
jak ci spadła czapka z piór

JASIEK

tom sie chyloł po te copke,
to mi moze sie odwinoł

CHOCHOŁ

Miałeś chłopie złoty róg,
miałeś chłopie czapkę z piór:
czapkę ze łba wicher zmiótł

JASIEK

bez tom wieche z pawich piór

CHOCHOŁ

ostał ci sie ino sznur

JASIEK

najdę ka gdzie przy figurze

CHOCHOŁ

pod figurą ktosik stał

JASIEK

strasy u rozstajnych dróg, —
cy to pioł, cy nie pioł kur

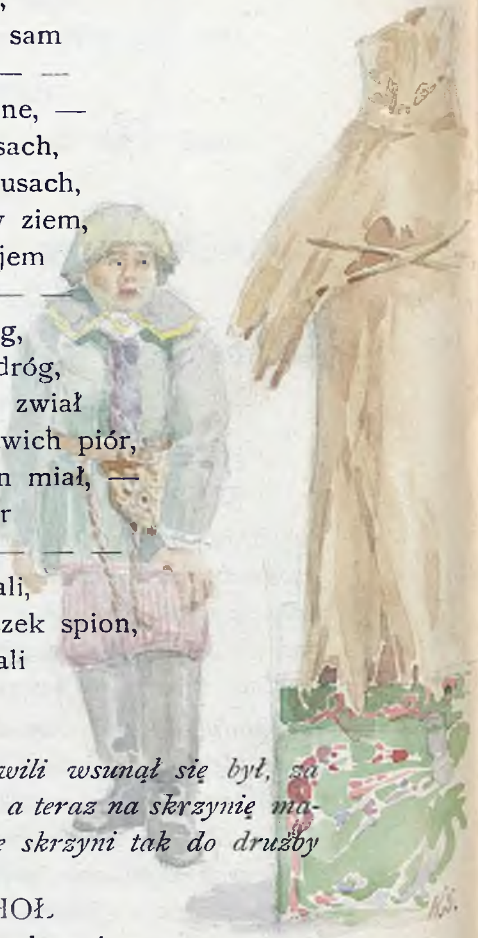
(wybiega przez drzwi weselne, przeciskając się przez gromadę znieruchomioną; — słychać tupot jego kroków w sieni, — to raz się zastanowi, to dalej biegnie; . . . w trop za nim kołysze się Chochoł, szeleszcząc słomą po potrącanych ludziach).

(od sadu, od pola, we świetle szafiru, co idzie jak łuna błękitna, — głosy się cisną przedrannych ptasich świergotań; niebieskie to Światło wypełnia jakby Czarem izbę i gra kolorami na ludziach, pochylonych w pół-śnie, pół-zachwycie. — Przeze drzwi w głębi wraca Jasiek i patrzy dokoła i oczom nie wierzy i coraz się słania od grozy).

SCENA 36.

JASIEK

Juz świtanie, juz świtanie, —
tu trza bydłu paszę nieść,
trza rżnąć sieczki, warzyć jeść; —
jakże ja se rade dam,
oni w śnie, — ja ino sam
— — — — — — — —
syćko tak porozwierane, —
syćko z ręcami na usach,
dech im zaparło w dusach,
jako drzewa wrośli w ziem,
jak tu, co tu radzić jem . . .
— — — — — — — —
kajsim zabył złoty róg,
u rozstajnych może dróg,
copke strasny wicher zwiał
bez tom wieche z pawich piór,
żebym chocia róg ten miał, —
ostał mi sie ino sznur
— — — — — — — — —
straśnie sie zasumowali,
tak im czoła zmarszczek spion,
jakby ciężko pracowali



SCENA 37.

(przez drzwi głębne, od chwili wsunął się był, za Jaśkiem tropiący Chochoł; a teraz na skrzynię malowaną się wygramolił i ze skrzyni tak do drużby poczyna:)

CHOCHOŁ

to ich Lęk i Strach tak wzion,

posłyszeli Ducha głos:
rozpion sie nad nimi Los

JASIEK

tak sie męcą, pot z nich ścieko,
bladość lica przyobleko; —
jak ich zwolnić od tych mąk

CHOCHOŁ

powyjmuj im kosy z rąk,
poodpasuj szable z pęt,
zaraz ich odejdzie Smęt.
Na czołach im kółka zrób,
skrzypki mi do ręki daj:
ja muzykę zacznę sam,
tęgo gram, tęgo gram

JASIEK *(który był uczynił rzecz)*

ka te kosy złożyć — — ?

CHOCHOŁ

w kąt

JASIEK *(ciska za piec drzewcu)*

nik ich ta nie najdzie stąd

CHOCHOŁ

Ze skałek postrzepuj proch.
i ciś je w piwniczny loch.
Lewą nogę wyciąg w zad,
zakreśl butem wielki krąg;
ręce im pozałóż tak:
niech się po dwóch chycą w bok;
odmów pacierz, ale wspak.
Ja muzykę zacznę sam,

tęgo gram, tęgo gram:
będą tańczyć cały rok

JASIEK

(który był uczynił wszystką rzecz)

Już nimajom kos

CHOCHOŁ

rozśmiej im się w nos

JASIEK

już ich odszedł Smęt

CHOCHOŁ

Już nie mają pęt

JASIEK

Chytajom sie w tan

CHOCHOŁ

Już nie czują ran

JASIEK

zniknoł czar!

CHOCHOŁ

To drugi CZAR!

(a zaklęte słomiane straszydło, ująwszy w niezgrabne racie, podane przez drużbę patyki, — poczyna sobie jak grajek-skrzypak — i słyszeć się daje gra: jakby z atmosfery błękitnej idąca, muzyka weselna, cicha a skoczna, swoja a pociągająca serce i duszę usypiająca, leniwa, w omdleniu a jak źródło krwi żywa, taktem w pulsach nierówna, krwawiąca jak rana świeża: — melodyjny dźwięk z polskiej gleby bólem i rozkoszą wykołysany,)

JASIEK

(jest teraz kontent a dziwuje sie)

tyle par, tyle par

CHOCHOŁ

tańcuj, tańczy cała szopka,
a czyś to ty za parobka

JASIEK

(z ręką do czoła, jakby se chciał na ucho nasunąć czapki)

kajsi mi sie zbyła copka, —
przeciem druzba, przeciem druzba
a druzbie to w copce słuzba

CHOCHOŁ

(w takt się chyla a przygrywa)

miałeś chamie złoty róg,
miałeś chamie czapkę z piór:
czapkę wicher niesie,
róg huka po lesie,
ostał ci sie ino sznur,
ostał ci sie ino sznur

(kogut pieje)

JASIEK

(jakby tknięty, przytomniejąc)

Jezu! Jezu! zapioł kur! — —
Hej, hej bracia, chyćcie koni!
chyćcie broni, chyćcie broni!!
czeka was WAWELSKI DWÓR!!!!!

CHOCHOŁ

(w takt się chyla a przygrywa)

ostał ci sie ino sznur
— — — — — — —
miałeś chamie złoty róg

JASIEK

(aże ochrypły od krzyku)

Chyćcie broni, chyćcie koni ! ! ! !

(a za dziwnym dźwiękiem weselnej muzyki wodzą się liczne, przeliczne pary, w tan powolny, poważny, spokojny, pogodny, półcichy — że ledwo szumią spodnice sztywno krochmalne, szeleszczą długie wstęgi i stroiki ze świecidełek podzwaniają, — głucho tupocą buty ciężkie, — taniec ich tłumny, że zwartem kołem stół okrążają, ocierając o się w ścisku, natłoczeni).

JASIEK

nic nie słysom, nic nie słysom,
ino granie ino granie,
jakieś ich chyciło spanie

(dech mu zapiera Rozpacz, a przestrach i groza obejmują go martwotą; słania się, chyla ku ziemi, potrącany przez zbity krąg tanecznikow, który daremno chciał rozerwać; — a za głuchym dźwiękiem wodzą się sztywno pary taneczne we wieniec uroczysty, powolny, pogodny, — zwartem kołem, weselnem —)

— — — — — — — — — — — — —



(kogut pieje.)

JASIEK

(nieprzytomny)

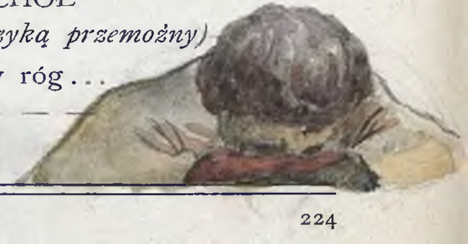
pieje kur; ha, pieje kur . . .

CHOCHOŁ

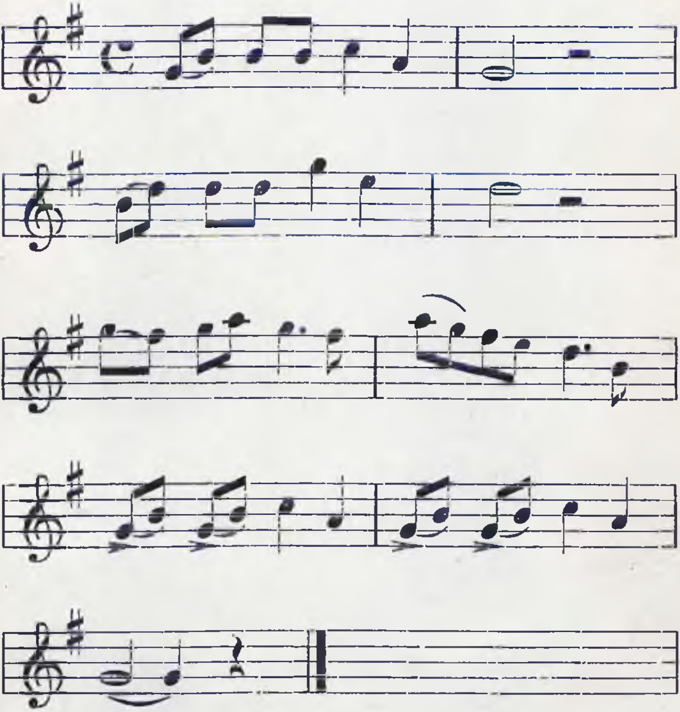
(nieustawną muzyką przemożny)

miałeś chamie złoty róg . . .

— — — — — — — —



MOTYW MUZYKI WIEJSKIEJ KOŃCZĄCY AKT TRZECI.



PO RAZ PIERWSZY ODEGRANO W TEATRZE KRAKOWSKIM W SOBOTĘ DNIA 16-EGO MARCA 1901 ROKU W OBSADZIE RÓL JAK NASTĘPUJE:

Gospodarz	PP.	Sobiesław
Gospodyni	»	Senowska
Pan młody	»	Zawierski
Panna młoda	»	Siemaszkowa
Marysia	»	Walewska
Wojtek	»	Segeny
Ojciec	»	Wójcicki
Jasiek } drużbowie	»	Mielewski
Kasper } drużbowie	»	Zelwerowicz
Poeta	»	Pawłowski
Dziennikarz	»	Sosnowski
Nos	»	Walewski
Radczyni	»	Wolska
Maryna	»	Morska
Zosia	»	Jutkiewiczówna
Haneczka	»	Czechowska J.
Klimina	»	Wojnowska
Czepiec	»	Kotarbiński
Czepcowa	»	Wójcicka
Kasia, druchna	»	Sokolicz
Staszek	»	Micińska
Kuba	»	Gawlikowska
Isia	»	Janikowska
Żyd	»	Przybyłowicz
Rachel	»	Sulima
Dziad	»	Stępowski
Hilary	»	Strycharski
Muzykant	»	Janczewski

Widmo	»	Sarnowski
Stańczyk	»	Kamiński
Hetman	»	Senowski
Rycerz czarny	»	Jednowski
Upior	»	Puchalski
Wernyhora	»	Knake-Zawadzki
Chochoł	»	Popławski

OMYŁKI DRUKU:

Strona,	*wiersz od góry*	*ma być:*
56	10	że ból swój, że to są swoi, — — —
75	9	pioruny,
107	22	w noc ponurych wichrów łkań
108	5	w noc ponurych wichrów łkań
138	16	Jakiż rozkaz?



